Nr. 13. W Tarnowie, 5-go września 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 K. Półrocznie 4 K. 60 h.
Zagranicą 10 K. „ 5 „ 20 „
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5-go stycznia lub od 5-go czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Experientia discamus!

„Najgroźniejszem dla katolików niebezpieczeństwem, to nie krzyki, złorzeczenia wrogów, ale *bezczynność* katolików i niejednokrotne złe użycie przez nich majątków“, oraz innych darów Bożych. Te słowa JX. Arcyb. Bilczewskiego, wyrzeczone w liście pasterskim o kwestyi społecznej w roku 1903, nasuwają się na myśl każdemu, kto się zastanawia nad wynikiem wyborów ostatnich w Galicyi do Rady Państwa. Przesadne i bezcelowe krytykowanie wszelkich pism i czynów, wychodzących z obozu katolickiego, połączone z brakiem organizacyi i systematycznej pracy produktywnej — oto główny powód klęsk doznanych, powód zarówno upokarzający jak łatwy do usunięcia, a temsamem budzący otuchę na przyszłość. Nie lekceważymy błędów taktycznych, popełnianych przez sojuszników takich, jak konserwatyści i narodowi demokraci, którzy rozbijali jedność, stawiając własnych kandydatów niespodziewanie, nie myślimy usprawiedliwiać terroryzmu i haseł kastowych, któremi posługiwali się socyaliści i ludowcy, ale stwierdzamy ponownie, że skutki byłyby mimo to inne, gdyby duchowieństwo spełniało swe zadanie obywatelskie nie dopiero w wirze agitacyi wyborczej, ale stale i systematycznie.

Experientia discamus. Doświadczenie powinno nas pobudzić do wytrwałej pracy i ukazać, gdzie są główni nasi wrogowie. Socyaliści nie przestali być niebezpiecznymi i rosną w liczbę, ale przekonaliśmy się, że można ich pokonać i w przyszłości, gdy społeczeństwo uświadamiać sobie będzie należycie i stale grozę położenia pod względem patryotycznym i postanowi nie dać się wyzyskiwać czerwonej międzynarodówce; groźniejszymi stali się ludowcy. Widzieliśmy bowiem, że lud zupełnie lekceważył sobie upomnienia niejednego proboszcza, a nawet tem więcej głosów przy wyborach ściślejszych oddawał ludowcowi, im gorliwiej proboszcz agitował za innym kandydatem! Widzieliśmy, że wielu nauczycieli ludowych, oburzonych fatalnem wystąpieniem ks. Stojałowskiego, gorliwie agitowało za ludowcami. A przecież są to Polacy i patryoci, niejednokrotnie do religii swych przodków szczerze przywiązani! Pojmujemy, że musiało to zaboleć duszpasterza, ale za całkiem niewłaściwy sposób sanacyi uważamy okazywanie nauczycielstwu i ludowi wieśniaczemu jakiejś niechęci, a tembardziej powstawanie na nich *z tej okazyi* na kazaniach, w katechizacyach itp. Chociażby to byli nawet nasi zdeklarowani nieprzyjaciele, powinniśmy ich miłować jako słudzy i naśladowcy Zbawiciela Ukrzyżowanego, a przecież ci wieśniacy są naszemi owieczkami, za które zdamy liczbę przed Bogiem, choć może zaczynają się już w ewangelicznych kozłów przedzierzgać!

Co robić, aby te owieczki Chrystusowe nie stały się naprawdę kozłami, nie utwierdziły się w ślepym i zawziętym uporze? Oto na razie okażmy się wyższymi nad względy miłości własnej, puśćmy całkiem w niepamięć zajścia z czasu wyborów ostatnich, a starajmy się zyskać napowrót zaufanie naszych parafian przez gorliwą pracę duchowną i społeczną. Co niedzielę i święto spieszmy na pogadankę do czytelni lub kółek rolniczych, zaopiekujmy się czynnie kasami raifeisenowskiemi, strażami ogniowemi, spółkami magazynowemi, mleczarniami, sklepikami katolickimi itp., sprowadzajmy dla członków Kółek rolniczych po zniżonych cenach węgle, otręby, naftę, mydło i t. p. towary, a praca nasza, cierpliwość i wytrwałość nie pozostaną bez skutku.

Na cóż się zda zresztą, narzekać z góry na fatalne rezultaty wybrania samych chłopów, skoro narzekaniami ludu nie przekonamy, owszem jeszcze bardziej do siebie zniechęcimy? Czy nie lepiej poczekać, aż rezultaty ujemne same się ukażą

i wtenczas dopiero (gdy się tymczasem odzyskało zaufanie) na nie wskazywać? Fakta będą wymowniejszemi niż rozumowania, wymowniejszymi zwłaszcza wobec słuchaczy, którzy nie dorośli do rozumowań socyologicznych. Negatywnej politykomanii przeciwstawiajmy systematyczną pracę społeczną, nienawiść kastową leczmy miłością wyższą nad względy osobiste, ekskluzywność stanową oświetlajmy stopniowo ukazywaniem warunków dobrobytu ogólnego, żywioły uczciwe i rozumne, lecz dotąd apatyczne i bierne, łączmy i organizujmy pod sztandarem katolickich Związków społecznych lub nawet Centrum ludowego, a wówczas nie będziemy potrzebowali trwożyć się o przyszłość. Zabiegajmy też o to, by przynajmniej raz w rok kilku posłów katolickich odbyło w parafii lub w danej okolicy sejmik relacyjny, bo takie wyszkolenie ludu w sprawach publicznych jest najlepszym antydotem przeciw hypnotyzowaniu go przez agitatorów radykalnych.

Czyż trudno pod egidą Związków społecznych wyszukać i uprosić np. dla danego powiatu kilkunastu prelegentów, z których każdy opracowałby jeden lub dwa referaty w sprawach aktualnych gruntownie a jednak popularnie i z referatami tymi na koszt Związku objechałby cały powiat? Trzeba tylko chcieć naprawdę, a środki działania znajdą się, jak widzimy.

Starajmy się do współudziału w tej pracy pozytywnej wciągnąć wszystkie czynniki inteligentne miejscowe, a zwłaszcza nauczycieli ludowych, którzy nie zwykli być obojętnymi na głos patryotyzmu, a znajdziemy wielu znakomitych pomocników, którzy dlatego tylko nie zabierają się do pracy społecznej, bo są skromni i czekają, aż ich ktoś zawezwie. Nie narzucajmy ludowi w sprawach społecznych z góry naszej woli, nie wołajmy zaraz: „Tak czynić *musicie*“, albo: „Tego wam czynić *nie wolno*“, bo to ludzi zraża, ale rozbudzajmy w nich sąd samodzielny, rozumny i przywodźmy ich do postanowienia, że nie zawierzą żadnemu hasłu, tembardziej żadnej rekryminacyi osobistej lub stanowej, dopóki o ich prawdziwości nie przekonają się dowodnie. Zasady te, szczepione przy różnych okazyach drogą pouczeń społecznych, umacniajmy w kościele powagą słowa Bożego, strzegąc się jednak pilnie wycieczek jakichś osobistych, a praca nasza nie pójdzie na marne. Nie nawrócimy może agitatorów lub żywiołów upartych, ale uratujemy ogół parafian, a o to przecież się rozchodzi. W każdym razie będziemy mogli wówczas oczekiwać ze spokojem sądu Bożego, bo okażemy się sługami dobrymi i wiernymi, którzy godni są zapłaty swojej.

A więc... do pracy! Niech zbliżające się wybory do Sejmu krajowego zastaną nas już zorganizowanymi i *wcześnie*, a rozumnie i wytrwale broniącymi każdej placówki, chociażby wypadło zrobić ofiarę z miłości własnej. Czyż tylko ludowcy i socyaliści mieliby być zdolni do poświęceń i do karności przy agitowaniu?

Krytyka metody egzegetycznej.

Pojmując metodę egzegetyczną w ten sposób, jak ją przedstawił *Meunier*, a zatem w możliwie najwyższem udoskonaleniu, nie możemy przecież zgodzić się na twierdzenie owego autora, jakoby we wszystkich wypadkach — bez względu na rodzaj prawdy podawanej — użyć można tej metody korzystnie. Ubolewamy też nad postępowaniem owych katechetów, którzy nie piszą wprawdzie rozpraw w obronie metody egzegetycznej, ale metody tej w praktyce się trzymają, przyczem nawet nie wyczerpują ośmiu części metodycznych *Meuniera* [1]), a poprzestają na trzech najważniejszych częściach: 1) czytaniu katechizmu i memoryzowaniu, 2) wyjaśnieniu na tejsamej lub następnej lekcyi i 3) zachęcie moralnej. Jeźli roztrząśniemy kolejno 11 głównych argumentów, jakimi *Meunier*, a przed nim *Schöberl*, *Schramml* i inni, bronią owej metody, to czynimy to ze względu na tych księży, którzy argumentami owymi i tradycyą katechetyczną złudzeni, stósują metodę egzegetyczną bona fide i żalą się gorżko, że mimo starannego przygotowania się na lekcye (zwłaszcza w pierwszych latach kapłaństwa), mimo natężonej pracy w szkole, osiągają dla życia rezultaty nieświetne; z tymi, którzy egzegetują tekst katechizmowy dlatego jedynie, bo ich to uwalnia od przygotowania się i pracy mozolnej i usprawiedliwiają się wymówką, że każdy może używać własnej metody — nie myślimy się rozprawiać; samo bowiem odsłonięcie owych pobudek równa się już napiętnowaniu wygodnisiostwa i lenistwa, które byłoby zdrożnem u każdego nauczyciela świeckiego, a jest wprost *występnem* u kapłana, sprawującego „poselstwo Chrystusowe". Im mniej będzie takich, którzy mimo gorliwości z mylnego przekonania stósują jeszcze metodę egzegetyczną wyłącznie,

[1]) Zob. *Dwut kat.* n. I., str. 13—17: „W obronie metody egzegetycznej".

tem łatwiej usunie się i wygodnisiostwo wspomniane, bo zniknie płaszczyk, którym się ono dotąd okrywać może.

Krytykując metodę egzegetyczną, zaznaczamy z góry, że nie zapoznajemy jej zalet i dlatego nie potępiamy jej w czambuł, ale twierdzimy, że nie powinno się rozpoczynać katechezy w sposób egzegetyczny, ilekroć chodzi o rzecz nową lub napół zapomnianą i ilekroć natura przedmiotu nie wymaga z koniecznością rozbioru tekstu.

Skrócenie nauki przy użyciu metody egzegetycznej jest tylko pozorne. Wprawdzie w ciągu pół godziny mogą dzieci odczytać z katechizmu i „wybębnić“ na pamięć nie 4 lub 5, jak chce *Meunier*, ale i 15 pytań, zaczem materyał katechizmowy wnet się wyczerpie, ale uczniowie wyniosą z nauki takiej jedynie zapas formułek, który rychło uleci z pamięci, a prawd samych nie zrozumią, niemi się nie przejmą i do życia religijnego skutecznie się niemi pobudzić nie zdołają. Nie może być mowy o skróceniu nauki tam, gdzie jest tylko memoryzowanie, a niema wcale nauki. Czyż skróciłby naukę języka obcego ten, ktoby wymagał memoryzowania i deklamowania całych utworów lub mnóstwa słówek, nie troszcząc się o to, że uczeń nic albo mało co rozumie? Widzimy też w praktyce, że „egzegeci“ szkolni co rok to samo powtarzać muszą, bo stwierdzają ze zdziwieniem (później ze zniechęceniem), że uczniowie nic nie umią! I nic dziwnego! Wiemy przecież, jak trudno memoryzować szeregi słów niezrozumiałych i jak łatwo słowa takie się zapomina; wystarczy, by uczeń zapomniał pierwsze słowo szeregu, a już nic nie powie! Ileż razy znowu w bezmyślności swojej z pierwszemi słowami, przez „egzegetę“ podpowiedzianemi, łączy on zdania całkiem odmienne, ale zaczynające się od słów tychsamych! Dziwolągów, które w taki sposób powstają, nie spisałby „egzegeta“ na wołowej skórze. Całkiem inaczej ma się rzecz, gdy uczeń prawdę samą zna z poglądu biblijnego lub liturgicznego; jeżli zapomniał formy, tj. określenia katechizmowego, wystarczy kazać mu tę rzecz wypowiedzieć swojemi słowami, a pokaże się, że uczeń rzecz zna, że ma o niej pojęcie jasne choć jeszcze niedokładne, że z takiem pojęciem ostatecznie da sobie radę w życiu; nietrudno też myśl ową ująć potem w formę katechizmową i utrwalić.

Meunier twierdzi, że katecheta „podając zaraz na wstępie uczniowi całość we formie odpowiedzi katechizmowej, usuwa temsamem z nauki to, co jest najtrudniejsze“. Jest to złudzenie

fatalne, bo przez wyuczenie formuły niezrozumianej, katecheta bynajmniej prawdy danej nie nauczył, ani nawet tekstu katechizmowego na całe życie nie utrwalił, więc tego, co najtrudniejsze, nie usunął; owszem, zaczynając od tego, co najtrudniejsze, zraził uczniów do przedmiotu gruntownie. Czyż nie lepiej postąpi katecheta, gdy się posłuży katechizmem krótszym [1]) i rozkład materyału dostósuje starannie do rzeczywistej ilości lekcyj tak, by niewiele pytań musiał na lekcyi przerabiać, a tembardziej memoryzować, a za to każde pojęcie da uczniom poznać najpierw na poglądzie i stronę serca i woli pilnie uwzględni? Powinien w tym rozkładzie materyału znależć się także czas na powtórzenie po każdej partyi i przynajmniej sześć tygodni na powtórzenie pensum całorocznego. Wzorów w tym względzie nie brak w dawnych rocznikach *Dwutygodnika katechetycznego.*

Zarzut, jakoby zwolennicy metody naprowadzającej posługiwali się tylko opowiadaniami, gdy przeciwnie lekcya egzegetyczna „zyskuje na pięknie estetycznem i interesuje swą różnorodnością“ — może się stósować tylko do metody monachijskiej w jej formie pierwotnej, a nie do metody naprowadzającej w ogóle, bo ta żadnego środka uzmysłowienia nie odrzuca. I metoda monachijska zresztą zrobiła postęp w tym względzie.

Meunier przyznaje nawet, że proces poznawania *nowych* prawd umysłowych zaczyna się od poglądu, ale ogranicza tę zasadę uwagą, że „nauczyciel“ może zacząć lekcyę od definicyi ogólnej, gdy uczeń zna już — chociaż w innych związkach myślnych — pojęcia w skład definicyi wchodzące“. Utrzymuje, że „wówczas fantazmat konkretny sam się w głowie ucznia wytworzy“. U dorosłych jest to rzeczywiście możliwe, bo mają oni spory zasób fantazmatów i wprawę zarówno w myśleniu, jak w posługiwaniu się wyobraźnią kombinującą; całkiem inaczej natomiast ma się rzecz z dziećmi. Każde więc nowe pojęcie podajmy dzieciom nie drogą myślną, lecz drogą poglądu i abstrahowania zeń; pamiętajmy o tem nawet przy nauczaniu dorosłych mniej wykształconych, a zainteresujemy słuchaczów i spopula-

---

[1]) *Ill. Krótki Katechizm* X. B. L. i X. W. G. liczy ogółem 400 pytań, w czem do memoryzowania jest tylko 157 pytań na 6 lat nauki, a jednak wyczerpuje materyał dla życia potrzebny, przygotowuje starannie do Spowiedzi i Komunii św. i porusza nawet kwestye społeczne. Uzmysłowienie Biblią, liturgiką, pieśniami, przykładami i rycinami znaczy też niemało.

ryzujemy rzecz prawdziwie. Nauczyć się przemawiać w czytelniach ludowych wymaga między innemi wprawy w realizowaniu tego właśnie warunku.

Twierdzenie *Meuniera*, jakoby nie było *nigdy* absolutnej konieczności poprzedzania definicyi poglądem, bo jest zasadnicza różnica między metodą badania a metodą uczenia, nie wytrzymuje również krytyki. Oczywiście inną jest metoda badań scyentyficznych, a inną jest metoda nauczania elementarnego, bo w pierwszej przeważają względy logiczne, w drugiej zaś względy psychologiczne, ale to niema związku z wykluczeniem poglądu z nauczania elementarnego. Owszem tak psychologia empiryczna, jak i dawni scholastycy, wykazują zgodnie, że myśl, więc i definicya, są abstrahowaniem z poglądu, a zatem w myśl św. Tomasza z Akwinu: *„omnis cognitio incipit a sensu“*. Dziwimy się doprawdy, że kapłan tak światły, jak W. H. Meunier, mógł się wyrwać z twierdzeniem tak utopijnem; po prostu zapał szermierski w obronie metody ulubionej uniósł go za daleko. (D. n.).

Egzorta na uroczystość Narodzenia N. M. P.

Marya jest dla dzieci wzorem pobożności i posłuszeństwa.

Przed trzema tygodniami wśród wakacyj obchodziliśmy uroczystość Wniebowzięcia NMP. niosąc do kościoła przeróżne zioła i kwiaty na przypomnienie owych woniejących kwiatów, które się miały znaleźć w grobie Maryi na miejscu Jej najświętszego ciała. Staliśmy razem z Apostołami nad tym grobem, żegnając najukochańszą Matkę, podziwiając tę chwałę, której dostąpiła w przybytkach niebieskich. Tym sposobem zakończyliśmy rozważanie tego życia najświętszego, które Marya przepędziła na ziemi. Dziś na nowo to rozmyślanie zaczynamy; stajemy bowiem nad kołyską Maryi, witamy przychodzącą na świat tę błogosławioną Dziecinę, która zabłysła jako jutrzenka, zapowiadając bliski dzień odkupienia. Jakaż tam radość panowała w ubogim domku św. Joachima i Anny z tego narodzenia Maryi! Przez tyle lat bowiem P. Bóg wystawiał ich na próbę, nie dając im żadnego potomstwa; myśleli już, że jakieś przekleństwo zaciążyło nad ich domem i bardzo byli zasmuceni. Ale nie tra-

cili nadziei, nie ustawali w modlitwie, i pocieszył ich wreszcie Ojciec niebieski, dał im córeczkę, ale taką, która się stała błogosławioną między wszystkiemi niewiastami. W podobnym smutku zostawała cała ludzkość, odepchnięta od Boga, jęcząca pod jarzmem szatana; z upragnieniem oczekiwała Tej, co miała zdeptać jego głowę i już w raju obiecaną była. Toż wesele ogarnęło całą ziemię i wszystkie chóry anielskie, gdy po 40 wiekach czekania ukazała się wybrana od Boga Matka Zbawiciela. Kościół św. odczuwając tę radość śpiewa dzisiaj: „Z rozkoszą obchodzimy narodzenie błogosławionej Maryi, aby się za nami wstawiała do Pana Jezusa Chrystusa.“

Trzech tylko ludzi narodziny Kościół jako święte wysławia i osobną pamiątką obchodzi: narodzenie P. Jezusa, N. M. Panny i Jana Chrzciciela, bo tylko tych troje przyszło na świat bez grzechu pierworodnego: P. Jezus i Jego najświętsza Matka nigdy mu nie podlegali, św. Jan jeszcze przed narodzeniem z niego oczyszczony został. Z tych trojga świętych narodzin Maryi było pierwsze: nikt przed nią nie przyszedł na świat tak, iżby od pierwszej chwili ozdobiony był łaską poświęcającą i był upodobaniem Trójcy św., wśród cierni, którymi od początku ziemia była zarosła. Marya pierwsza zakwitła jako przecudna lilia. A jeżeli świętem było Jej narodzenie, to jeszcze świętszem było Jej życie, które następnie wiodła w domu swoich rodziców. Na podobieństwo innych dzieci była najprzód niemowlęciem, potem małą dziewczynką, wreszcie panienką, ale gdy inne dzieci rozwijają się powoli, a z latami okazują coraz gorsze skłonności, to u najśw. Panienki było inaczej. Od początku miała używanie rozumu i doskonałe poznanie Boga, serduszko Jej wolne od wszelkich nieporządnych zachcianek całą siłą rwało się do dobrego, to też w wieku, w jakim wy jesteście, była prawdziwą rozkoszą rodziców i jaśniała wszystkiemi cnotami. Z pomiędzy tych cnót na dwie szczególniej chcę zwrócić waszą uwagę, na pobożność i posłuszeństwo, o których mówi św. Ambroży, że są największą dziecinnego wieku ozdobą i zarazem najwyższym dla młodzieży zaszczytem. Widziałyście zapewne obrazek, na którym przedstawiona jest czcigodna niewiasta siedząca na krześle, trzymająca na kolanach rozwartą księgę Pisma św.; do niej tuli się śliczna jak anioł dzieweczka, uważająca pilnie na to, co jej świątobliwa matka wyczytuje i gotowa choćby cały dzień trwać w takiem skupieniu. To św. Anna i jej najświętsza Jedynaczka

Marya; na Jej obliczu i w całej podstawie jakże pięknie malują się te dwie cnoty: pobożność i posłuszeństwo!

Najśw. Panienka tak była *pobożną*, że według zdania św. Alfonsa o niczem innem właściwie nie myślała tylko o Bogu. Jakże często spoglądała w górę, w to niebo błękitne, jak często wyciągała rączki do niewidzialnego Ojca niebieskiego! Nie czekała nigdy, aż ją rodzice wezwą do modlitwy, ale z własnego popędu zawsze się modliła, rodziców raczej swą bogomyślnością budowała. Podczas gdy inne dzieci czczą zwykle P. Boga tylko wargami, a serce ich dalekie jest od Niego, to Marya gdy uklękła do modlitwy lub wzięła się do pobożnego czytania, całą duszę w nich zatapiała; później choć wargi Jej z potrzeby o domowych rzeczach mówiły, serce nieustannie przy Bogu zostawało. Lecz nie dosyć to było dla Niej, że w rodzicielskim domu służyła Panu Zastępów; nieraz przychodziły Jej na pamięć owe słowa Psalmu, któremi codzień kapłan zaczyna Mszę św.: „Wnijdę do ołtarza Pańskiego, do Boga, który rozwesela młodość moją“. Więc prosiła rodziców swoich, aby, jako Bogu byli przyrzekli, oddali ją do świątyni jerozolimskiej. Joachim i Anna z bólem serca zrobili tę wielką ofiarę; choć dopiero do trzeciego roku życia dobiegła, zawiedli Ją do miasta i oddali do rąk arcykapłana i odtąd Marya razem z innemi dziewczątkami mieszka stale przy świątyni, wielbiąc Boga na miejscu Jemu poświęconem, a obok tego ćwicząc się w świętych naukach i kościelnych robótkach, póki wola Boża nie kazała Jej wracać znów do Nazaretu i poślubić św. Józefa.

O gdyby to u was, dzieci, choć cząstka tej pobożności Maryi się znalazła! Wy do siebie ciągle mówicie, nawet w kościele i w szkole podczas lekcyi, nieraz tak uporczywie, że tej gadatliwości poskromić nie można, a do P. Boga tak mało się odzywacie, jakbyście Go na nic nie potrzebowały, albo jakbyście dla Niego żadnych obowiązków nie miały. A jeżeli mówicie pacierz w domu albo tu na Mszy św. z książeczki odmawiacie, ile to obcych myśli snuje się po głowie, a jak mało świętych uczuć w sercu! Ile to pośpiechu, aby tylko zbyć tę modlitwę, a jak mało uszanowania dla obecności Bożej! Taka pobożność obraża raczej Boga, a człowiekowi korzyści nie przynosi, tylko go jeszcze bardziej do służby Bożej zniechęca. Prawdziwa pobożność nie zależy na tem, ile i jakie modlitwy się odprawia, ale żeby szczerze nakłonić duszę do Boga, mieć upodobanie w różnych praktykach religijnych, obudzać w sercu uczucia uwielbienia,

wdzięczności, przebłagania względem najwyższego Stwórcy. Takiej pobożności wam koniecznie potrzeba. Podrastając wchodzicie coraz więcej w świat, a przez to coraz więcej poznajecie jego ułudne przyjemności i jego przewrotne zepsucie. I cóż was zabezpieczy przed tem zepsuciem, co was odciągnie od grzesznych przyjemności? Tylko prawdziwie głęboka pobożność. Ona też będzie najpiękniejszą wieku waszego ozdobą; ani te sukienki i kapelusze, ani te wstążeczki i świecidełka nie przyozdobią was tak jak pobożność, która rozleje wdzięk w całej waszej postaci i będziecie się podobać ludziom a nadewszystko Bogu.

Drugą cnotą, bez której niepodobna sobie dobrego dziecka wyobrazić, to *posłuszeństwo.* Dziecko nie może samo sobą rządzić, bo niema rozumu ani doświadczenia, nie zna niebezpieczeństw, które mu grożą na każdym kroku; gdyby szło za swemi zachciankami, postradałoby wnet życie ciała, a gdyby je nawet zachowało, niechybnie naraziłoby duszę na potępienie wieczne. Mówi św. Bernard: „Dziecko, które nawykło rządzić się własną wolą, słucha rozkazów głupca". — Powinno zatem dziecko uznać swą słabość, nieporadność i poddać się zupełnie pod kierownictwo rodziców, którzy z pewnością mają więcej rozumu, a jeszcze więcej nabytego doświadczenia. Ci, co w lecie urządzają wycieczki na wysokie góry, biorą ze sobą przewodników, którzy znają dobrze wszystkie ścieżki górskie i potrafią człowieka nawet ponad przepaściami przeprowadzić; choć to ludzie prości, każdy jednak słucha ich ślepo i od nich ani na krok się nie oddala. Otóż rodzice są dla was takimi przewodnikami na ścieżkach życia waszego; oni też byli dziećmi, znają dobrze wasze potrzeby i potrafią was bezpiecznie przeprowadzić przez ten okres życia, który się zowie młodością. Ale co ważniejsza, że sam Bóg oddał im władzę nad wami i w czwartem przykazaniu poddał was pod ich rodzicielską zwierzchność. Więc rodzice zastępują wam miejsce P. Boga i w Jego imieniu wam rozkazują — dlatego mówi Pismo św.: „Kto się boi Boga, czci swoich rodziców i służy im jako panom". Posłuszne dziecko spełnia z ochotą wszystkie rozkazy ojca i matki, choćby też czasem i trudnymi były; owszem zanim czego zażądają, ono już naprzód życzenia ich odgaduje, stosuje się do ich rad i daje posłuch tym naukom, których mu udzielają; jeżeli zawini, nie ucieka przed karą, przyjmuje naganę, która mu się słusznie należy.

O jak posłuszną panienką była Marya! Zapatrzona na swoich rodziców, słucha każdego ich słowa, stosuje się we wszyst-

kiem do ich woli — ale nadewszystko poddaną jest Bogu. Gdy głos Boży woła ją z domu rodzicielskiego do świątyni, gdy potem Bóg żąda od niej, by poślubiła Józefa, gdy Anioł przedkłada jej wolę Bożą, aby została Matką Zbawiciela — to Marya ani na chwilę się nie waha i z największą pokorą i gotowością odpowiada: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego". Toż Augustyn św., wysławiając tę cnotę Maryi, pisze: „Błogosławią ją słusznie wszystkie pokolenia, albowiem posłuszeństwem wszystkie przewyższyła; wyznając się służebnicą Pana swojego stała się Panią niebios, z prochu podniesiona, jakby klejnot z ziemi wydobyty, do błogich mieszkań niebianów jest przeniesiona."

Uczcie się dzieci od Maryi posłuszeństwa, wyrzeknijcie się na zawsze uporu i oporu; powściągnijcie się od dzisiaj w swawoli i samowoli, a gdyby wam ta uległość dla rodziców trudną się zdawała, to uciekajcie się do modlitwy, a Bóg pomocy swojej wam nie odmówi. Módlcie się zwłaszcza do Najśw. Panienki, aby was przyozdobiła temi cnotami, któremi sama jaśniała, abyście pobożnością P. Boga, a posłuszeństwem rodziców sobie zobowiązały. Gdy się tak składa, że początek roku szkolnego schodzi się z pamiątką narodzenia Maryi, niechże przez cały rok przyświecają wam Jej cnoty, pod Jej tchnieniem niech umysł wasz się rozwija. Niech ta, co była najlepszem dzieckiem dla swoich rodziców, będzie dla was najlepszą Matką! Amen.

Ks. Dr. Wł. Wrana.

Plany nauki religii w Królestwie Polskiem.

Z chwilą uzyskania pewnych swobód religijnych zabrały się Kongresówka i Litwa z wielką starannością, a przecież bez gorączkowania się, do podniesienia nauki religii w szkołach, a zwłaszcza do ułożenia planów ulepszonych. Władza duchowna nie narzuciła planów z góry, lecz z całem zaufaniem zwróciła się do XX. Katechetów, by na podstawie doświadczenia i za wspólnem porozumieniem przedłożyli projekt odnośny. Katecheci rozstrząsali pilnie tę sprawę na I. zjeździe w Częstochowie w kwietniu i na II. zjeździe w Warszawie (21 – 23 sierpnia) 1906, poczem zestawili projekt tymczasowy, wydrukowali go i zaprosili wszystkich Prefektów „o wypróbowanie w praktyce poszczególnych działów programu i zakomunikowanie swoich wniosków

na III. zjeździe, w celu ewentualnego udoskonalenia programu. III. Zjazd odbył się 24—26 sierpnia br. w Warszawie i zajął się tą sprawą gorąco. Oczywiście ostatnie słowo mają Najprzew. XX. Biskupi; niewątpliwie przyjmą Oni i ogłoszą plan przez katechetów definitywnie zaprojektowany. Próbujemy i z naszej strony dorzucić cegiełkę do owego gmachu[1]).

Przy reformie planów nauki religii trzeba mieć na względzie nadprzyrodzony, pozytywny charakter religii objawionej, potrzeby społeczne i narodowe, uzdolnienie uczniów, ilość lat nauki, ilość godzin naukowych tygodniowo itp. Wzgląd pierwszy, naczelny, wymaga, by uzdolnić uczniów każdego czasu do osiągnięcia zbawienia duszy, a zatem by w metodzie nauczania i przy rozkładzie materyału nie stosować heurystyki i nie pomijać tajemnic wiary, bo religia katolicka jest Objawieniem Bożem, a nie wytworem rozumu ludzkiego; żąda też, by nauczanie religii pobudzało do życia w stanie łaski Bożej, do cnót teologicznych, do korzystania ze środków łaski Bożej, do życia uczciwego w całej pełni. Postulat ten wynika z natury rzeczy i dlatego zawsze był, jest i będzie miarodajnym dla Kościoła. Projektowane plany nauki religii uwzględniają go też należycie.

Nie tak łatwo natomiast przedstawia się kwestya zaspokojenia potrzeb społecznych i dostosowania planów do warunków, w jakich szkoła i uczniowie się znajdują. Każde stulecie i każdy naród mają tu coś do powiedzenia i dlatego ślepe naśladowanie planów obcych, lubo zadosyćczyniących celowi nadprzyrodzonemu, mogłyby przyprawić naukę religii o niepłodność w znacznej mierze, bo nie liczy się ono z naturą, a przecież łaska Boża natury nie znosi, jeno ją dopełnia, podnosi, uszlachetnia! Z planów projektowanych w Kongresówce i ze sposobu ich układania widać, że twórcy zdają sobie sprawę z doniosłości tego postulatu, że postępują w myśl upomnienia św. Pawła: *„Omnia probate; quod bonum est, tenete“*, że doświadczenia obce i własne starają się sprowadzić do wspólnego mianownika i dostosować do warunków miejscowych, że na podstawie takich studyów pragną wytworzyć plan, który przy całej swojskości stałby na wyżynie

[1]) Delegacya Zjazdu XX. Prefektów zawezwała redaktora do objęcia referatu o tej kwestyi na III. zjeździe. Z powodu trudności paszportowych referat przesłany został drogą pocztową; ogłaszamy poniżej jego osnowę, bo dla Galicyi jest ta sprawa również aktualną w obec okoliczności, że potrzeba nam nowego planu dla szkół średnich i jednolitego planu dla szkół ludowych w całym kraju.

wiedzy dydaktycznej i katechetycznej i byłby — o ile można — *lepszy* niż plany w innych krajach.

Czy się to uda?

Im magnis et voluisse satis est. Gdzie cel jest marny, tam wykonanie jest jeszcze marniejsze, gdzie zaś cel wzniosły i szczytny, a zapał, energia i wytrwałość idą w zawody z roztropnością, tam można spodziewać się owoców wydatnych, chociażby jeszcze nie były ze wszech miar doskonałymi. Cel wzniosły, wszystkim równie drogi, pobudza zarazem do ofiar z miłości własnej, do nieobstawania przy swojem zdaniu, jeżli nam inne, lepsze drogi wskażą i udowodnią, wznosi ponad względy drobiazgowe, a usposabia do spoglądania na całość z wyższej, orlej perspektywy. Nie urażą się też zapewne twórcy planów projektowanych, gdy przy całem uznaniu, a nawet podziwie dla ich pracy, zaznaczy się, w czem leżą słabe strony projektu i wskaże sposoby udoskonalenia planów w takich rozmiarach, by należały do najlepszych nietylko w całej Polsce, ale i w całej Europie.

O przydatności planów rozstrzygają względy zasadnicze i praktyczne.

W rzędzie względów zasadniczych jedne (już wspomniane) uznawane są powszechnie, o drugie zaś toczy się walka. Niemcy, którzy pierwsi w Europie w XIX. wieku pod wpływem Overberga, biskupa Sailera i arcyb. Kettelera, zabrali się na seryo do ulepszenia nauki religii w szkolach, wnieśli w plany i w podręczniki swego ducha systematyczności, regułek, podziałów i podpodziałów, ducha filozofowania, który przyjmował się łatwo u duchowieństwa innych narodów, bo kojarzył się z tradycyami dawnej scholastyki i odpowiadał scyentyficznemu sposobowi nauczania teologii w seminaryach duchownych. Wynikły ztąd: 1) przewaga katechizmu już w pierwszych latach nauki a upośledzenie opowiadań biblijnych, 2) nauka skróconej teologii scyentyficznej (dogmatyki ogólnej, szczegółowej i etyki) w wyższem gimnazyum w miejsce katechizmu pogłębionego i 3) pewnego rodzaju lekceważenie poglądowości i dziejów Kościoła. Z biegiem czasu ukazały się jednak złe skutki tego systemu. Nauka religii stała się zarówno u katolików jak u protestantów suchą, trudną do pojęcia dla uczniów szkolnych, niepobudzającą do życia uczciwego, owszem zniechęcającą do religii i do Kościoła w ogóle. Jeżli taki Diersterweg, Dittes, a świeżo u nas Witkiewicz i inni, zaczęli się domagać usunięcia ze szkół obowiązkowej nauki religii, to czynili to dlatego, bo sami ucząc się reli-

gii w sposób wspomniany, nabyli wstrętu do tej nauki i uznali, że metody nauczania religii nie da się żadną miarą pogodzić z metodą, obowiązującą przy nauczaniu wszystkich innych przedmiotów. Otrzeźwiło to katechetów niemieckich. Wielu z nich, przedewszystkiem arcyb. Gruber, G. Mey, Wawrzyniec Kellner, poczęli domagać się ulepszenia metody, planów i podręczników na zasadach odpowiadających wymogom psychologii, a zgodnych z tradycyą Kościoła — i rozbudzili w tym kierunku ruch coraz bardziej się wzmagający. Poglądowość wystąpiła na pierwszy plan; ceniony wielce program nauki dla szkół ludowych braci Pichlerów zaleca uczyć zrazu głównie Biblii; w niektórych krajach niemieckich teologię w wyższem gimnazyum zastąpiono pogłębionym katechizmem; metoda monachijska woła o plany i podręczniki, odpowiadające tokowi naprowadzającemu; świeżo zaczyna się budzić także troska o nauczanie dziejów Kościoła. Nie brak tam wprawdzie zwolenników dawnego systemu, ale przycichają oni coraz bardziej, a przeciwnie praca nad udoskonaleniem katechez, planów i podręczników rozwija się w najlepsze i nietrudno już dziś przewidzieć, kto w najbliższej przyszłości odniesie zwycięstwo.

Po czyjej stronie stanąć mamy? Po stronie dawnych systematów, wojujących jedynie logiką, czy też po stronie nowszych katechetów, opierających się więcej na psychologii?

Nie tajno nikomu, że Słowianie, a Polacy w szczególności, nie są skłonni do filozofowania i schematyzowania, a powodują się więcej poglądem i uczuciem, z czego wynika, że te i owe suche formułki i podpodziały, które u Niemców jeszcze uchodzą, dla nas są już uciążliwemi i wstrętnemi. Jeżli zaś nawet Niemcy prą całą siłą do zerwania przy nauczaniu religii z suchą terminologią teologiczno-naukową, to o ileż skwapliwiej my Polacy powinniśmy to uczynić!

Niestety plany projektowane dla Królestwa Polskiego trzymają się jeszcze starej tradycyi scholastycznej. W szkołach ludowych wiejskich w oddziale wstępnym każą uczyć tylko pacierza, a w oddziale pierwszym (w II-gim roku nauki) wykładać z katechizmu „Wierzę w Boga Ojca“ (choć przecież na tle biblii), w oddziele drugim (III. roku nauki) uczyć z katechizmu o przykazaniach Bożych i kościelnych i o Sakramentach św., również na tle biblii, a dopiero w oddziale trzecim (IV. roku nauki) zaznajomić *w chronologiczny* sposób z Biblią Starego i Nowego Zakonu i oddać 10 lekcyi na elementarny zarys z dzie-

jów Kościoła i na ministranturę. Przygotowanie do I. Spowiedzi i do I. Komunii św. przypada na drugi oddział (III. rok nauki). Czyż nie lepiej: w dwóch pierwszych latach nauki rozpocząć od tego, co dla dzieci najłatwiejsze, co porywa ich wyobraźnię i serce i budzi żywe zainteresowanie, tj. od chronologicznie uporządkowanych opowiadań biblijnych, uzmysławianych (zwłaszcza analfabetom) obrazkami i z nich dopiero wysnuwać okolicznościowo najważniejsze prawdy katechizmowe, jak to czynią np. *Biblijne Katechezy Elementarne* X. W. G. i plany braci Pichlerów? Czyż nie naturalniej: przystępować do abstrakcyj, czyli do systematycznej nauki katechizmu dopiero wtenczas, gdy dzieci znają poglądowy substrat do owych abstrakcyi, czyli Biblię? Tam jedynie, gdzie dziatwa uczęszcza do szkoły nie przez cztery lecz tylko trzy lata, poprzestać się musi na jednorocznym kursie Biblii Starego i Nowego Zakonu, a dwa lata następne obrócić wypadnie na katechizm. Przekonamy się rychło, że dzieci przy chronologicznym przystępnym wykładzie Biblii w pierwszych latach nauki nie mniej, ale więcej stosunkowo wyuczą się schematów katechizmowych najważniejszych niż przy systematycznem katechizowaniu, a przecież nauki tej nie będą uważały na uciążliwą i na lekcye religii z pewnością pilnie uczęszczać będą. „*Dopuśćcie maluczkim przyjść do Mnie*“, woła Chrystus Pan, więc prowadźmy doń wyobraźnię, serce i wolę maluczkich czyli ich całą duszyczkę, jak jest rozwinięta, *a nie zabraniajmy*, nie zagradzajmy przystępu do Boskiej Dzieciny filozofowaniem i suchemi formułkami, nie zniechęcajmy dusz, które pragną z barwnych opowiadań poznać i pokochać P. Jezusa. *Nie zna dzieci* ten, kto lekcye zapełnia rozumowaniem lub bezdusznem memoryzowaniem; krzywdzi tem dzieci, krzywdzi samo Serce Jezusowe, krzywdzi i siebie samego, bo czyni istną torturę dla siebie z godzin, które mogą być rodzajem wytchnienia, gdyż nieraz nietylko z oczu dzieci ale i z oczu Katechety łzy serdecznego współczucia nad cierpiącym Zbawicielem wycisną, albo okrzyki zachwytu nad Jego dobrocią i wszechmocą wywołają. Ilekroć zdarzy się, że ktoś utyskuje na nauczanie w klasach najniższych, to (o ile nie jest ślamazarnym w utrzymaniu karności) z góry twierdzić można, że zawiele z dziećmi rozumuje i memoryzuje, a zamało opowiada ustępów biblijnych. Projekt planu dla Królestwa Polskiego wymaga w tym kierunku reformy tembardziej, że dziatwa tamtejsza w gorszych znajduje się warunkach, zatem więcej potrzebuje ułatwień niż u nas w Galicyi. Nauka bowiem trwa

tam wprawdzie przez 2 godziny tygodniowo ale nie przez dziesięć miesięcy, jak u nas, jeno przez 6 miesięcy (od połowy października do św. Wojciecha), nie przez 6 lat, lecz przez 4 lata, a religii uczyli dotąd przeważnie nauczyciele świeccy, tak, iż na 2800 szkół okręgu naukowego warszawskiego zaledwie w 150-ciu księża prowadzili wykłady religii! „Program“ nawołuje słusznie, by księża wszędzie wykłady te objęli, lecz powinien także pracę księżom ułatwić we wspomniany sposób Ułatwić także zdoła naukę katechizmu podręcznik illustrowany, zawierający sporo pieśni, przykładów i wyjaśnień liturgicznych, jak *Krótki katechizm* X. W. G., bo doświadczenie uczy, że dzieci chętnie tę książkę w domu czytają i wnet potrafią wskazać z góry, gdzie się znajduje pewien przykład lub rycina.

Wchodząc w szczegóły, można zaznaczyć, że w I. roku nauki należy także okolicznościowo (na tle Biblii) wyuczyć dekalogu, przykazań miłości, Anioł Pański, modlitewek przy jedzeniu i niektórych aktów strzelistych. Dla drugiego roku nauki natomiast zawiele przeznaczono materyału katechizmowego. Zbędne są tu pytania o różnicę między osobami Boskiemi, o święto Aniołów Stróżów, o pojęcie człowieka i pojęcie duszy, o naturę w Chrystusie Panu, o to, kogo przedstawiali trzej Królowie w drodze do żłóbka, o uderzenie krzyżem w drzwi zamknięte w Niedziele Palmową, o znaczenie symbolu ognia, o nazwę Niedzieli Białej, o pojęcie odpustu i t. p. Mniej fortunnie też naukę o święcie Bożego Ciała złączono z nauką o Kościele.

Przygotowanie do I. Spowiedzi i I. Komunii św. każe program urządzać równocześnie na drugim stopniu (w III-cim roku nauki). Nierównie lepiej byłoby rzeczy te nader ważne a różnorodne oddzielić od siebie i przesunąć na czwarty rok nauki, o ile gdzie czwarty rok nauki w praktyce istnieje. Bądź co bądź, powinny dzieci już przez rok cały poprzednio uczyć się katechizmu na tle Biblii i poznać zeń skład Apostolski w głównych zarysach, a zarazem nauczyć się przynajmniej tyle o przykazaniach Bożych, by były w stanie robić sobie na ich podstawie codzienny rachunek sumienia. Formułę wzywania Ducha św., spowiedź powszechną, króciuchny wzór rachunku, akty miłości i żalu należy tu starannie przerobić i memoryzować. Po takiem przygotowaniu *dalszem*, zaprawiającym dziecko wcześnie do pracy nad sobą, przystąpi się w pierwszym miesiącu ostatniego roku szkolnego do *bliższego* przygotowania, t. j. na nauki o Sakramencie Pokuty, a zwłaszcza o żalu, przyczem mniej chodzi

o definicyę, jak o pobudzenie do skruchy, co ułatwiają bardzo trzy łatwiutkie rozważania i informacya na końcu nowego *ill. Krótkiego Katechizmu.* Wpisanie dzieci do szkaplerza, zalecone w programie i zachęta do abstynencyi od trunków, równie jak nawyknienie do codziennego rachunku sumienia, będą nader trafnemi i zbawiennemi pamiątkami I. Spowiedzi. Resztę roku ostatniego poświęci się dokładniejszemu przerobieniu moralnej i liturgicznej części katechizmu, poczem nastąpi w czasie wielkanocnym bliższe przygotowanie do I. Komunii św. Tu należy dzieci pobudzać, by środkami właściwymi starały się wznieść do doskonałości chrześcijańskiej, stosownej ich wiekowi, bo wówczas najwięcej z Komunii św. skorzystają. Należy tak się urządzić, by pod koniec roku szkolnego dzieci jeszcze raz były do wspólnej Spowiedzi i Komunii św., a przedtem powtórzyć z niemi krótko przygotowanie. Gdyby katecheta niczego innego w szkole nie nauczył, jak tylko uważnie i godnie się spowiadać się i komunikować, to już może powiedzieć, że spełnił swoje zadanie; dlatego tej sprawie całą duszą oddać się należy.

Uwagi te *mutatis mutandis* odnoszą się także do programu nauki religii *w szkołach początkowych miejskich*, które w Królestwie składają się z dwóch klas, a pięciu (3+2) oddziałów i lat nauki. I tu należy 2 pierwsze lata oddać chronologicznemu nauczaniu Biblii z zastosowaniami katechizmowemi, a rok trzeci, czwarty i piąty poświęcić na przerobienie Krótkiego Katechizmu (mając na myśli ill. Krótki Katechizm X. W. G.), przyczem w 3-cim roku będzie w wspomniany sposób dalsze przygotowanie do Spowiedzi, w 4-tym spowiedź, dział II. katechizmu dokładnie, a w czasie wielkanocnym nauka o Naśw. Sakramen- i I Komunia św., zaś w 5-tym trzeci dział katechizmu i na końcu (w myśl „programu") początkowe wiadomości z dziejów Kościoła. Natomiast wprowadzenie do tych szkół aż 2 katechizmów: *Krótkiego* w 2-gim roku nauki i *średniego* w 4-tym i w 5-tym roku nauki, a tembardziej przerwanie katechizmów Biblią w 3-cim roku nauki, trudno uważać za pomysł fortunny i konsekwentny. Pacierz bowiem (I. rok) i Krótki Katechizm, pozbawione naturalnego tła biblijnego, będą dla dzieci trudne i męczące, Biblii całej w jednym (3-cim) roku trudno dobrze nauczyć, a powtarzanie katechizmu w 4-tym i w 5-tym roku znudzi uczniów. *Lectorem unius libri timeo*, mawiali starzy. Lepiej poprzestać na jednym podręczniku, a przerobić go starannie, powtarzając często partyami i zestawiając całość na

końcu, aniżeli wyznaczać sobie na jeden rok materyał zbyt obszerny, załatwić go pobieżnie i następnie tosamo jakby nowe przerabiać. *Non multa sed multum!* C. d. n.

Szkic katechezy o Chrzcie św.[1])

Przygotowanie. Odpytanie o łasce Boskiej i o sposobach jej nabywania. *Co najwięcej przeszkadza ludziom wejść do zbawienia? Kto nam wysłużył odpuszczenie grzechów? Czem wysłużył nam P. Jezus odpuszczenie grzechów? *Który artykuł Składu Ap. uczy o grzechów odpuszczeniu? *Co wyznajemy przez słowa: „Grzechów odpuszczenie“? *Dlaczego Święci Prorocy w St. Z. nie mogli pójść do nieba? W którym Sakramencie odpuszcza Bóg grzech pierworodny? W którym zaś Sakramencie odpuszcza Bóg grzechy po Chrzcie popełnione? Czy żyd może iść do spowiedzi? *Dlaczego żyd nie może iść do spowiedzi? Któryż więc Sakrament jest pierwszym i najpotrzebniejszym? Dla dwóch powodów Chrzest jest pierwszym i najpotrzebniejszym Sakramentem, a mianowicie..... (zob. p. 267). *Dla których powodów Chrzest jest....? Dlatego też pierwej niż o innych Sakramentach pouczę was o Chrzcie św. —

Wykład. Kto z was widział, jak kapłan chrzci dziecko? (Katecheta wskazuje dzieciom obrazek w katechizmie, uzupełnia odpowiedzi uczniów i zestawia istotny obrzęd Chrztu św P. 269). Kto kazał chrzcić w ten sposób? *Co powiedział Pan Jezus o Chrzcie do Apostołów? P. 268. Co odpuszcza Bóg na Chrzcie św? Są zatem przy Chrzcie św. trzy rzeczy: 1) rzecz widzialna, t. j. polanie wodą i słowa Boże, które oznaczają, że Bóg obmywa wtenczas duszę z grzechów, 2) ustanowienie P. Jezusa, a wreszcie 3) odpuszczenie grzechów i otrzymanie łaski Boskiej. Ile rzeczy jest przy Chrzcie św.? *Powiedz je N.! Polanie wodą i słowa Boże zwiemy krótko znakiem widzialnym. *Czemu polanie wodą i słowa Boże zwiemy znakiem *widzialnym?* *A czemu je zwiemy *znakiem?* (Ewent.: Bo co oznacza polanie wodą i słowa Boże?). Zapamiętajcie teraz, co nazywamy Chrztem. Pyt. 272. Memoryzowanie.

Pogłębienie. Podobne 3 rzeczy, jak przy Chrzcie św., choć nieco odmienne, są także przy Bierzmowaniu, Pokucie, Najśw. Sakramencie

[1]) Na tle Dziejów Bibl. X W. G. i Ill. Krótkiego Katechizmu X. B. L. i X. W. G. Pytania z gwiazdką (*) są dla dzieci 5-go i 6-go roku nauki.

itd., czyli przy każdym Sakramencie św. Kto o tem pamięta, zrozumie łatwo, co nazywamy Sakramentem św. P. 271. Memoryzowanie.

Wyjaśnię wam jeszcze bliżej skutki i znaczenie Chrztu św. Kto udziela Chrztu zazwyczaj? *A kto może ochrzcić w nagłej potrzebie? P. 273. Co gładzi w nas Chrzest św.? Dokąd idzie ten, kto umarł zaraz po Chrzcie św.? *Czy dusza jego idzie jeszcze do czyśca? Drugą tedy łaską, jakiej udziela Chrzest, jest ta, że Chrzest odpuszcza całkiem karę wieczną i doczesną. *Powiedz obie łaski, jakie daje Chrzest! Na tem jeszcze nie koniec. P. Jezus pouczył żyda pewnego, Nikodema, że Chrzest rodzi nas na nowo, bo nas czyni dziećmi Bożemi. (Katecheta opowiada o rozmowie P. J. z Nikodemem — str. 103 — i dodaje, że ów znak synowstwa Bożego pozostaje na duszy na całą wieczność. P. 270, punkt 1, 2, 3. Przez Chrzest stajemy się na duszy dziećmi Bożemi, a tu na świecie stajemy się nadto członkami Kościoła katolickiego i możemy przyjmować potem inne Sakramenta św.: możemy iść do spowiedzi, przyjąć Komunię św., gdy się przygotujemy itd. Ważna to łaska, której bez Chrztu nikt nie dostąpi. Chrzest św. zatem udziela łask czworakich. (P. 270, 1—4. Memoryzowanie). Nie dosyć na tem. Czyjej pomocy potrzebujemy do tego, aby wykonywać dobre uczynki? Przez co pobudza nas Bóg do dobrych uczynków? (Pyt. 258). Otóż Chrzest nietylko czyni nas dziećmi Bożemi, ale daje zarazem łaski uczynkowe do tego, abyśmy mocniej wierzyli we wszystko, co Bóg objawił, abyśmy ufali w pomoc Bożą i chętnie się modlili i abyśmy Boga nadewszystko miłowali, czyli pomaga do cnót Boskich: wiary, nadziei i miłości. Chrzest daje nam także łaski uczynkowe do 4 cnót głównych, do roztropności, sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i męstwa. Do czego daje Chrzest łaski uczynkowe? Zestawić i memoryzować całe p 270. Kto ochrzcił samego P. J.? *Czy chrzest Jana dawał także te łaski pięciorakie? *Czy chrzest Jana był zatem Sakramentem św.? Kto dopiero ustanowił Sakrament Chrztu?

Aby ludzie wiedzieli, jakie łaski daje im Chrzest św. i jak powinni żyć po Chrzcie św., kapłan zapytuje ich przed Chrztem w sposób następujący. (Katecheta podaje pytania i odpowiedzi, uwydatnia rolę rodziców chrzestnych, zestawia p. 274 i uczy modlitewki: Odnowienie przymierza Chrztu św.).

Zastósowanie. Jak ci na imię? Kiedy otrzymałeś to imię? Kiedy obchodzisz imieniny? Imieniny przypominają też chwilę, kiedy otrzymałeś Chrzest św. Katecheta poucza, w jaki sposób obchodzi się imieniny do po chrześcijańsku i poucza dzieci, co mają czynić w imieniny ojca, matki, nauczyciela. Kończy lekcyę odnowieniem przymierza Chrztu św. i modlitewką do św. Patrona.

Rady szkolne okręgowe.

Skład i działalność c. k. Rad szkolnych okręgowych unormowała ostatecznie ustawa krajowa z dnia 26 czerwca 1899. (Dz u. kr nr. 84) w 22 paragrafach Okręgiem szkolnym, podlegającym osobnej c. k. Radzie szkol okręgowej, jest każdy powiat polityczny (§. 1.) i każde miasto rządzące się osobnym statutem (Lwów i Kraków); językiem jej urzędowym jest w Galicyi język polski (rozp min. z 4. czerwca 1869). Na czele owej rady stoi c k. starosta, a w jego nieobecności urzędnik, zastępujący go we władzy politycznej (§. 2.) Z urzędu wchodzą w skład owych Rad: jeden duchowny z każdego wyznania i obrządku liczącego w okręgu więcej niż tysiąc dusz, dwaj względnie trzej reprezentanci zawodu nauczycielskiego, dwaj delegaci Rady powiatowej i jeden delegat Rady gminnej miasta, objętego ustawą z roku 1889, wreszcze inspektor szkolny okręgowy (jeden lub kilku, dla tegoż okręgu ustanowionych).

Duchownych mianuje wyższa władza wyznaniowa; są oni członkami Rad szk. okręgowych aż do odwołania. W ten sposób państwo zabezpiecza obronę względów religijnych, ale niezupełnie, bo 1) mogą ostatecznie (§ 10) zapaść uchwały w sprawach religijnych w przypadkowej nieobecności delegata duchownego, a nadto 2) ustawa określa tylko minimum członków wyznania w danym okręgu, a nie zna wcale maximum, wskutek czego pastor ewangelicki, reprezentujący tysiąc lub dwa tysiące protestantów, ma równy głos z izraelitą, reprezentującym jakie pietnaście tysięcy żydów i z księdzem katolickim, reprezentującym jakie sto tysięcy katolików. Idea równości demokratycznej żąda przeciwnie, by oznaczono także słuszne maximum reprezentowanych i ilekroć owo maximum (n. p. 20 000) będzie przekroczone, przeznaczono dla owego wyznania więcej delegatów. Nominacya delegata wymaga zatwierdzenia c. k. Rady szk. krajowej (§. 7.)

Rada szkolna okręgowa (§. 8) w swoim okręgu: a) *zarządza* szkołami ludowemi *publicznemi*, oraz zakładami naukowymi i wychowawczymi, które z niemi są połączone, z wyjątkiem szkół ćwiczeń przy seminaryach nauczycielskich;

b) sprawuje *nadzór* nad szkołami ludowemi *prywatnemi* oraz nad zakładami wychowawczymi prywatnymi dla młodzieży, która do uczęszczania do szkoły jeszcze nie jest obowiązaną, lub która do szkół ludowych uczęszcza;

c) wykonywa władzę zwierzchnią *nad Radami szk. miejscowemi*, oraz zarządza dochodami *funduszu szk. okręgowego*, gdzie fundusz taki istnieje.

W szczególności c. k. Rada szk. okręgowa ogłasza ustawy i zarządzenia wyższych władz szkolnych, wykonuje (przez c. k. starostę) przymus szkolny, obsadza tymczasowo posady nauczycielskie, a współdziała w stałem obsadzeniu posad i w posuwaniu nauczycieli (także katechetów ludowych) na wyższe płace, przeprowadza śledztwa w przekroczeniach dyscyplinarnych nauczycieli i katechetów, zawiązuje i rozwiązuje Rady szk. miejscowe itp.

Wobec różnych klas, płac i różnych kategoryj płac w każdej klasie, ma zatem każda Rada szk. okręgowa wpływ znaczny, tajemnicą urzędową pokryty, na dolę nauczycieli i katechetów.

§ 9. Rada szkolna okręgowa zbiera się przynajmniej raz w miesiąc na zwyczajne obrady. Przewodniczący może według potrzeby, a *winien* na wniosek *dwóch członków*, w przeciągu ośmiu dni zwołać nadzwyczajne posiedzenie. Wszystkie sprawy, o których trzeba rozstrzygać, przedkładać sprawozdania lub wnioski, mają być *kolegialnie* traktowane.

§. 10. (alin. 5): *Zażalenia* przeciw orzeczeniom i zarządzeniom Rady szk. okręgowej rozstrzyga Rada szkol. krajowa. We wszystkich wypadkach, w których niema przepisanego terminu do wniesienia rekursu, należy zażalenia te wnosić w Radzie szk. okręgowej w terminie 14 dni, licząc od dnia następnego po dniu doręczenia. *Mają one moc odraczającą*, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia.

Jeźli każda strona prywatna, która się czuje pokrzywdzoną zarządzeniem c. k. Rady szk. okręgowej, ma prawo do rekursu i rekurs ten ma moc odraczającą, gdy został wniesiony w ciągu 14 dni po doręczeniu, to tem bardziej każdy członek Rady szk. okręg., więc i delegat duchowny, ma prawo założyć *votum separatum* lub wotum mniejszości i w ciągu 14 dni przedłożyć motywa władzy wyższej ze skutkiem odraczającym. Środek to dzielny i broniący przed lokalnemi animozyami prywatnemi. Przypominamy, że według ustawy kraj. z 23/$_5$ 1895., § 13. (alin. 3) tensam skutek mają zażalenia przeciw zarządzeniom *Rad szk miejscowych*, o ile zostały wniesione w ciągu 8 dni po doręczeniu uchwały — a nawet przeciw zarządzeniom c. k. *Rady szkol. krajowej* w ciągu 60 dni. (Tryb. adm. 23/$_5$ 1899 l. 1913.) Delegat duchowny powinien tedy nie opuścić żadnego zebrania Rady szkolnej okręgowej. Jeźli skorzysta przezornie z prawa rekursu, nie będzie jeszcze buntownikiem.

W imieniu c. k. Rady szk. okręgowej załatwia bieżące czynności *Wydział wykonawczy*.

Zwyczajne sprawozdania o stanie szkół przedkłada c. k. Radzie szkol. okręgowej (§. 16) inspektor szkolny okręgowy, ale Rada może zarządzać nadzwyczajne wizytacye szkół przez osobnych delegatów (§. 17.), którzy jednak nie mają prawa udzielać nauczycielom wskazówek dydaktyczno-pedagogicznych.

(§ 17. alin 2.): Członkowie Rady szkol. okręgowej mają prawo zwiedzać osobiście szkoły ludowe swego okręgu, nie mogą jednak wchodzić na lekcye religii wyznania, do którego sami nie należą.

Mogą oni z poczynionych spostrzeżeń swoich zdawać sprawę Radzie szk. okręgowej i swoim mocodawcom, nie mają atoli prawa udzielać ich bezpośrednio nauczycielom.

Na mocy tego paragrafu może delegat duchowny zwiedzać wszystkie szkoły ludowe i wydziałowe danego okręgu szkolnego i przysłuchiwać się lekcyom wszystkich przedmiotów, wyjąwszy religii innego wyznania, a sprawozdanie o swoich spostrzeżeniach przedkładać zarówno ck. Radzie szk. okręgowej, jak i Konsystorzowi. Ważna to bardzo atrybucya, z której niestety duchowni rzadko korzystają. Zyskałby na tem religijny kierunek całego nauczania i wychowania w szkole, więc należałoby nie żałować trudu w tym kierunku. Taktowny wizytator, zaopatrzony w legitymacyę od ck. starosty jako przewodniczącego, nie potrzebuje lękać się przykrości ze strony nauczycieli, owszem może sobie nawet zobowiązać nauczycieli, gdy zgodnie ze ścisłą prawdą wystąpi w ich obronie na zebraniu ck. Rady szk. okręgowej na podstawie autopsyi. Czyż nie może się bowiem zdarzyć, że inspektor okręgowy wydaje o nauczycielu sąd ujemny w sprawozdaniu nie z powodów rzeczowych, lecz dla jakichś względów osobistych, zakulisowych? Któż ma i potrafi stanąć wówczas w obronie pokrzywdzonego? Czyż obroni go pochwała gołosłowna jakiegoś członka ck. Rady szk. okręgowej, który naocznie sprawy nie badał? Zupełnie inaczej ma się rzecz, gdy z obroną ewentualną wystąpi członek, który świeżo daną szkołę zwiedzał i zbadał dokładnie. Opinia inspektora nie będzie wówczas alfą i omegą, a inspektor nie będzie rodzajem kacyka wszechwładnego; w najgorszym razie bowiem wyznaczy ck. Rada szkolna okręgowa komisyę osobną do bliższego zbadania sprawy. Jak wiele to przyczynić się może do ścisłego wymiaru sprawiedliwości, a więc i do uchronienia nauczyciela od zniechęcenia, pouczyć mogą fakta, że po przeniesieniu inspektora następca jego w najbliższym roku czasem wprost przeciwną opinię wydaje o stanie pewnych szkół i o skuteczności pracy tychsamych nauczycieli. Oczywiście inspektor sumienny i bezstronny wizytacyj nadzwyczajnych lękać się nie potrzebuje; potwierdzą one tylko jego opinię.

§. 20. Członkowie Rady szk. okręgowej sprawują swoje czynności bezpłatnie i mają tylko prawo do zwrotu kosztów podróży na posiedzenia tejże Rady.

Koszta podróży nie mogą przenosić kwoty 1 złr. na 8 kilometrów, a koszta strawnego 1 złr. 50 ct. na każde pół dnia. Stopę ich oznacza c. k. minister oświaty. (Ustawa z dnia $^{30}/_{3}$ 1879).

Niekonsekwentnemi są postanowienia w sprawie tak zw. doradców szkolnych. Dla strzeżenia bowiem religijnych interesów wyznań, które w danym okręgu liczą mniej niż 1000 członków, wybiera c. k. Rada szk. okręgowa (dla każdego z tych wyznań) osobnego doradcę (§. 6.), o ile żaden z członków Rady szkolnej okręgowej do któregoś z tych wyznań nie należy. Doradcy tacy mają prawo (§. 18) zwiedzać szkoły, gdzie są dzieci ich wyznania, być obecnymi przy wizytacyach inspektorów okręgowych, donosić Radzie szk. okręgowej o zrobionych spostrzeżeniach itp, a nawet mogą uczestniczyć w odnośnych obradach Rady z głosem stanowczym. Co więcej! Ustawa wymaga że:

Rada szkolna okręgowa *ma* zasięgać zdania doradców we wszystkich sprawach, zostających w związku z ich powołaniem (§. 18., alin. 2),

a tymczasem o delegatach wyznań, liczących przeszło 1000 członków, postanawia (§. 10, alin. 3) tylko:

Nad sprawami dotyczącymi nauki religii, ćwiczeń religijnych i nauczycieli religii obradować i głosować należy, *o ile to tylko możliwe*, w obecności reprezentanta właściwego wyznania.

A zatem, gdy chodzi n. p. o kilkanaście dzieci prawosławnych w całym okręgu, Rada szk. okręgowa *ma* obowiązek bezwzględny zasięgnąć zdania doradcy prawosławnego, a gdy chodzi o olbrzymią większość katolicką, tam widzi przed sobą furtkę: *„o ile to tylko możliwe“* i oczywiście w razie przypadkowego niezjawienia się delegata duchownego na posiedzeniu Rady, uznaje, że porozumienie się jest *niemożliwe* i..... rozstrzygać może samowolnie! Przypuścić wolno, że intencya Sejmu krajowego, gdy uchwalał ową ustawę, daleką była od złośliwości, że chodzi tu zatem o proste niedopatrzenie, ale warto tę sprawę mieć na oku, gdy przyjdzie znowu do ulepszenia owej ustawy, a na razie Rady szk. okręgowe powinny z analogii § 18. zrozumieć ducha ustawy i *„we wszystkich sprawach“*, zostających „w związku z powołaniem“ delegatów duchownych nie obradować i nie głosować w ich nieobecności. Lepiej chwilowo sprawę odłożyć, ewentualnie odnieść się do Konsystorza, by przynaglił delegata do jawienia się na posiedzeniu, aniżeli załatwić sprawę doryweczo, ze szkodą dla wychowania religijnego.

Swoją drogą delegaci duchowni pamiętać powinni, że *munus* — *onus* i nie opuszczać żadnego posiedzenia Rady szk. okręgowej, jakoteż nie zaniedbywać zwiedzania szkół.

Powody założenia „Związku księży abstynentów".

(C. d.). Mówi przysłowie: „Nie urodzi sowa sokoła"; podobnie umiarkowane picie pasterza parafii, nawet bardzo umiarkowane, nie rozbudzi w parafii wstrzemięźliwości zupełnej, która dla ludzi słabej woli, a więc dla wszystkich prawie parafian jest konieczną, jeźli proboszcz rzeczywiście chce, by hańba pijaństwa znikła z powierzonych mu miejscowości. Walka o to, aby ludzie pili umiarkowanie, jest bezcelowem dążeniem. Nie powszechna abstynencya, ale powszechne umiarkowanie jest utopią! Mała nawet znajomość natury ludzkiej i jej objawów psychologicznych potwierdza to ostatnie zdanie. Przecie mówią ludzie już przysłowiowo: „Raz pierwszy kiedy piję, gardło więcej woła". Słusznie ktoś napisał: że „1000 umiarkowanie pijących, to materyał na 50 pijaków". Pijaństwo ma swe źródło w powszechnym zwyczaju picia, jaki wszedł, wniknął w organizm społeczny; trzeba ten zwyczaj usuwać, a piciem (umiarkowanem) przecie zwyczaju picia się nie zwalczy. Chcąc racyonalną prowadzić walkę z pijaństwem, musimy lud skłaniać do abstynencyi. Dzieje zapasów z alkoholizmem wyraźnie tej taktyki uczą. Bractwa trzeźwości upadły nietylko dlatego, że księża niezawsze do nich się wpisywali — ale i dlatego, że w swej organizacyi, w statutach, były one chybione. Bractwa żądają abstynencyi tylko od trunków palonych, co do innych zalecają umiarkowanie, a więc zostawiają furtkę dla żądzy pijaczej. Umiarkowane picie, to już occasio, dla wielu proxima, do upicia się. Picie piwa, wina, nie jest ani wrogiem wódki, ani wogóle pijaństwa, ale ich przyjacielem. Bractwa dotychczasowe są tylko wysiłkiem przeciw nadużyciu trunków, czyli tem samem, co w „przetaku wodę nosić".

Biskupi nasi mają niezadługo zająć się reformą bratw; oby to było ku ścisłej abstynencyi!

Chcąc abstynencyi wśród wiernych, powinniśmy sami stać się zupełnie wstrzemięźliwymi. Abstynencya nie zaszkodzi ani nam, ani drugim. Nie musimy być abstynentami, ale chciejmy tego dobrowolnie!

Rzetelne zwalczanie pijaństwa nie ogranicza się na głoszeniu idei wstrzemięźliwości, ale chwyta się wszelkich środków, ażeby z ich pomocą szerzyć abstynencyę, a głównym środkiem jest własny przykład.

My jesteśmy pionierami cnót, my stoimy w pierwszych z samej natury powołania naszego szeregach walczących o dobro ludzkości, — powinniśmy więc być protestem żywym przeciw panowaniu Bachusa. Umiarkowane picie, to żaden protest!

Uzbroiwszy się w abstynencyę, mamy dwie prace przed sobą: uświadamianie i organizowanie ludu przeciw alkoholowi. Do tych dwóch celów dążyć trzeba zapomocą gorliwej agitacyi, przez słowo i pisma, przez odczyty i zjazdy, przez misye, w których wzajemnie pomagać sobie powinni okoliczni księża.

Wzór i wydatną pomoc dla tej sprawy mamy w ruchu abstynenckim, jaki powoli krzewi się w Kościele katolickim. Papieże dają związkom abstynencyi słowo zachęty, błogosławieństwo, odpusty liczne. Cząstką tego ruchu jest także za wzorem braci kapłanów w Poznańskiem utworzony na Galicyę „Związek księży abstynentów“ (Lwów, Wałowa 31). Nadspodziewanie to zrzeszenie księży abstynetów, już w początkach swoich liczy sporą ilość członków, bo zwyż 50. Do „Związku“ należą także klerycy. Niestety tylko jedno seminaryum (lwowskie) garnie się do zorganizowanej abstynencyi, do praktykującej zatem ascezy, a nie latającej tylko w obłokach, — inne seminarya galicyjskie boją się abstynencyi jak ognia, a raczej jak dyabła masońskiego.

W seminaryum jest nadzieja abstynencyi; ono może stać się żywem, ciągle bijącem źródłem zupełnej trzeźwości wśród kleru, a zatem i wśród ludu. Ono powinno być tem źródłem — to jest zadanie seminaryum! „Jeźli na ogół mówiąc, (pisze ks. J. Neumann, apostoł trzeźwości w Niemczech) od młodzieży trzeba rozpocząć walkę z pijaństwem, to tem więcej trzeba domagać się od studentów teologii (n. p. przy nauce socyologii) gruntownego studyum alkoholizmu.

Dziś radykalizmem trzeba zło usuwać, radykalizmem w dobrem, podobnie jak w sprawie społecznej socyalizm (póki sam z siebie nie upadnie) może być zwyciężonym tylko przez przeciwstawioną mu chrześcijańską międzynarodową organizacyę demokratyczną. Społeczna doniosłość związków księży-abstynentów nie jest mała. Lud przecie tracimy. Zdawało się nam, że dzierżymy w ręku szerokie wpływy na lud, a my marę, widziadło w ręku mieli, a nie wpływy.[1]) Abstynencya jest ważnym czynnikiem w apostołowaniu. Jej wpływ elektryzuje ku wstrzemięśliwości, a także naprawia sąd ludu o nas. Lud sądzi, że co mówimy, z urzędu głosimy a nie z przekonania, że broniąc Kościoła, tylko o obronie swego doczesnego szczęścia myślimy. Widząc w nas

---

[1]) We Lwowie na Breitera i na socyalistów głosowali niektórzy „starsi bracia“, a nawet słudzy kościelni.

abstynentów, lud choć w części zmieni te przekonania, które przesuwają go pod wpływ nawet socyalistów, atakujących prawo własności prywatnej. Świat jest dziś badzo zmateryalizowany: w jedzeniu i piciu widzi swe szczęście najwyższe, jak je dziecię małe widzi w koniku, w cukierkach. Trzeba w ten świat tchnąć ducha wyższego — nie tchniemy go ustami maczanemi w alkoholu Świat musi widzieć w nas coś nadziemskiego, a abstynencya już jest w krainie nad zmysłowością leżącej.

Brońmy sławy imienia katolickiego! Najcięższym dziś zarzutem przeciw Kościołowi jest ten, że katolicy moralnie licho żyją. Głównie pijaństwo jest przyczyną tego zgorszenia. Z dnia świętego uczynili sobie wyznawcy Chrystusa dzień szatana, dzień grzechu. Wyjdźmy w niedzielę lub święto wieczorem na ulice miast zamieszkane przez katolików, a zobaczymy, co alkohol czyni z dni Bożych. A nasze towarzystwa n p. „Przyjaźnie“, czyż nie stały się w znaczniejszej części kompaniami pijackiemi? Czyż nie słusznie napisano o naszych „starszych braciach“:

Na procesyi niesie świecę,
Spiewa psalmy z całych sił;
Wychlałby i kropielnicę,
Gdyby w niej tak... pilzner był!?

Już czas zakończyć taki stan rzeczy! Już czas zakasać rękawy do pracy systematycznej, nie połowicznej, w celu usunięcia alkoholizmu! „Podejmijmy — powtarzam za irlandzkim biskupem Ryszardem Owens — wspólną, zorganizowaną, wielkoduszną pracę, aby zniszczyć alkoholizm pełen klątwy, żeby na jego miejsce wprowadzić trwały zwyczaj wstrzemięźliwości od wszystkich trunków alkoholowych.“

Trudna to walka, ale my „dziś nie powinniśmy czasu mieć nawet na znużenie“.

Wpisujmy się więc ochoczo w szeregi abstynentów!

. . . .

„*Ecce ego, quia vocasti me! I. Reg. III. 9.*

Mkł.

Albigowa — jako wzór.

Mała wioska w powiecie łańcuckim zwraca dziś na się uwagę całej Galicyi. Jeszcze w r. 1895 ludność Albigowy słynęła z pjaństwa, nędzy i zadłużenia, obecnie jest to jedna z najmoralniejszych i najzamożniejszych gmin w kraju. Błogiej tej zmiany dokonał ks. A. *Tyczyń-*

ski, który w roku 1885 został tam proboszczem. Postarał się on na wstępie o założenie szkoły ludowej, zbudował nowy, piękny kościół według planów archit. Talowskiego w latach 1895—1897, a równocześnie zajął się całą duszą ekonomicznem podniesieniem ludu. Zachęcił do budowania chat z kominami, założył *Kółko rolnicze* w r. 1891 i wlał weń ducha właściwego: ma ono czytelnię, urządza wykłady i pogadanki, sprowadza dla członków narzędzia rolnicze, nasiona, nawozy sztuczne itp. Chłopca, który mu posługiwał, dał wykształcić na kierownika robót koszykarskich, poczem założył w Albigowej szkołę koszykarską, która mieści się w murowanym domu piętrowym i zatrudnia około 50 uczniów, płacąc im nawet stopniowo za robotę (do 2 kor. dziennie) Dał nadto wykształcić dwóch chłopców w szkole ogrodniczej w Tarnowie, trzech w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem, jednego w szkole sukienniczej w Rakszawie, jednego w szkole tkackiej w Łańcucie, pięciu w niższych szkołach rolniczych, jednego w szkole organistów w Przemyślu, dwóch na kursach mleczarskich, jednego na kursie handlowym na kierownika sklepu wiejskiego, jednego na kursie dla kasyerów raifeisenowskich, jednego na kursie dla pisarzy gminnych, jednego na dozorcę drenarskiego — by rozwinąć przemysł domowy różnorodny, a w ten sposób umożliwić wielu utrzymanie się bez pracy na roli, a zatem ułatwić przeprowadzenie niepodzielności gruntów włościańskich. W roku 1902 założył ks. A. Tyczyński mleczarnię, która w roku 1904 przerobiła 157.000 litrów mleka, w roku 1905 nawet 190.000. Od roku 1903 urządził przy mleczarni kurs mleczarek, a niebawem i szkołę gospodyń wiejskich, która zyskała gorące uznanie *Związku Chłopskiego*. Oczywiście założył także ks. T. (1901) kasę raifeisenowską, która z końcem r. 1905 liczyła 177 członków, miała blizko 30.000 kor. wkładek, udzieliła 31.000 kor. pożyczek, posiadała 1259 kor. funduszu rezerwowego, zyskała za r. 1905 na czysto 584 kor., a obrót kasowy wynosił 145.000 kor. Założył też spółkę drenarską, która wyrabia na miejscu rurki drenarskie, poczem przy pomocy krajowego biura melioracyjnego zdrenowano grunta albigowskie. Motor parowy, sprowadzony do wyrobu rurek, służy nadal do tegosamego celu dla całej okolicy, a w zimie porusza młyn parowy. Dla obu przedsiębiorstw ostatnich powstała w r. 1905 spółka przemysłowo-rolnicza, do której przystąpiło odrazu 195 członków, ufnych, że ks. T. wszystko ściśle obliczył. Założył on też straż ochotniczą, nakłonił włościan do posyłania synów do szkół średnich itp.

Ekonomista zamieszcza o tem artykuł pióra dra Bujaka i zaznacza, że niemal każdy ksiądz mógłby zdziałać coś podobnego, gdyby mu to ułatwiono przez zachętę i przez odpowiednie przygotowanie w se-

minaryum duchownem. Świadczą o tem prace ks. A. Siemieńskiego w Szynwałdzie, ks. Owoca, ks. dra Kopycińskiego (Gawłuszowice), ks. Onyszkiewicza (Chiszowice), ks. Niżankowskiego (Stryj), ks. Zacharyasiewicza (Wyszatyce) itd. Mogli to zdziałać owi, a dlaczegóżbyś ty nie zdołał, każdy duszpasterzu, obywatelu polski? Do pracy zatem!

CZYTELNIE T. S. L.

Po dokończeniu poprzednich moich uwag o czytelniach Tow. Szk. Lud. sam nie myślałem, że jeszcze do nich powrócę; skoro zatem dzisiaj podejmuję porzucony temat na nowo, wypada mi wytłómaczyć pobudki, które mnie do pisania skłoniły.

Naprzód doszło do mej wiadomości, że Zarząd T. S. L. podjął pewną akcyę celem praktycznego zastosowania moich uwag, taki zaś objaw dobrej woli nie mógł pozostać dla mnie obojętnym. Okazało się dowodnie, że T. S L. przy swojej przyspieszonej działalności więcej troszczyło się o ilość, niż o jakość książek i wskutek tego pośpiechu zapełniło swoje czytelnie dziełkami często wątpliwej wartości, a w niektórych razach o wprost zgubnej tendencyi. Celem zatem niniejszego artykułu będzie wskazanie Towarzystwu dalszych dziełek, nad któremi sąd odbyć potrzeba, aby oświata, tyle pożądana, nie odbywała się w niewłaściwych, szkodliwych kierunkach.

Zarazem pozwolę sobie przypomnieć, że nieoględne nagromadzenie książek, ubliżających religii lub dobrym obyczajom, niekorzystnie działa na rozwój czytelni, gdyż jednych zupełnie zraża do czytania, tak iż potem czują uprzedzenie do każdej książki, innym odbiera poszanowanie dla autorów i obniża wartość oświaty, pochodzącej z czytania.

Przytaczam z własnego doświadczenia następujący przykład: Uczeń z dopełniającej nauki, Waluś Ł., przynosi mi książkę z czytelni.

— Proszę Jegomości, ta książka jest niedobra.

— Pokaż mi, Waluś, gdzie jest niedobrze wydrukowane.

— Cała jest niedobra!

— W takim razie zostaw mi ją, abym się mógł sam przekonać.

Sądziłem, że chłopiec albo się myli, albo co najmniej przesadza, tymczasem rzeczywistość przewyższyła wszelkie oczekiwanie; ogarnęło mię też zdumienie, jak mogła podobna książka dostać się do czytelni ludowej. Przypomniały mi się słowa Chrystusa P., że gdyby w podobnych okolicznościach ludzie milczeli, kamienie wołać będą — i dlatego postanowiłem znowu podnieść głos publicznie w tej nadziei, że nie przebrzmi bez echa.

Wspomniana książka nosi tytuł:

Biedronie, powieść Sewera, z 34 illustracyami Wł. Tetmajera, Petersburg 1896.

Biedronie, to tytuł chybiony, powinno być raczej: „Lubieżna historya o Zosi i Jasiu“; nazwa taka przynajmniej byłaby szczera, a każdy wiedziałby odrazu, co bierze do ręki. Oto jej treść: Syn wioskowego bogacza Biedronia, Jaś, zaprzyjaźnił się na pastwisku z córką komornicy, Zosią, którą to przyjaźń podsyca matka Zosi, snująca złote nadzieje na przyszłość. Przywabia tedy Jasia do domu, ukrywa go przed jego ojcem i układa oboje dzieci do snu na strychu w sianie, gdzie one śpią w uścisku. Dla dokładniejszego utrwalenia tej sielanki w pamięci czytelnika, przedstawił ją Tetmajer w obrazku na str. 29. Odtąd rosną dzieci prawie wspólnie, czas upływa im na schadzkach pocałunkach i miłosnych rozmowach, a co chwilę na któreś z nich „buchają ognie“ — według ulubionego wyrażenia autora.

Tak postępowa historya nie byłaby zupełną, gdyby w niej brakło przycinku dla księży. Autor zatem naciąga z wysiłkiem fabułę i wprowadza starego Biedronia do plebanii, gdzie proboszcz, „doświadczony w życiu człowiek“, sadza bogacza na kanapie, przynosi kieliszki, częstuje winem i sam przypija do niego, robi zaś to wszystko z wyrachowania, aby z Biedronia „wydusić“ dwa papierki na Mszę św. śpiewaną. Odwodzi potem Biedronia bardzo usilnie, aby syna do szkół nie dawał, tylko żeby go zmuszał do pracy na roli, „bo gdyby wszyscy chłopi dzieci swoje gnali do szkół, chłopówby niedługo brakło. Rola stałaby pustką“ (str. 102). Niebawem machnął autor prawdziwego koziołka psychologicznego: Oto ten sam proboszcz, wróg oświaty i postępu, namawia Biedronia, aby syna uczył czytania i pisania i sam podejmuje się przeegzaminować chłopca z religii i przekonać się, jakie zdolności posiada! Skądże w tym człowieku taka gwałtowna zmiana?

Pozwolę sobie tutaj odstąpić od tematu i stwierdzić, że autor rzucił lekkomyślnie ciężką potwarz na duchowieństwo parafialne, przypisując księżom niechęć do wysyłania chłopskich synów na nauki i to z zazdrości o własne posady i dochody! Zwołajmy ankietę inteligencyi, a pokaże się, że właśnie proboszczowie byli tymi, co ich wspierali radą, zachętą i groszem, bo wiedzieli z własnego doświadczenia, jak prostaczkowi ciężko żyć na świecie. Cześć im za to, a my ich naśladujmy!

Z biegiem czasu Jaś wyrósł na Janka, ale w niczem się nie zmienił; wcześnie rozbudzona namiętność ogarnia go coraz więcej. Wyuczył się sztuki czytania i z umiejętności tej korzysta obficie, pożycza książek od panienki ze dworu i czytaniu ich poświęca dni i noce z uszczerbkiem pracy, co do zapalczywej złości nieraz przyprowadza ojca. Żeby ujść oczu

ludzkich, obrał sobie kryjówkę w ustronnym lesie i tam uczęszcza, mając pod jedną ręką książkę, a drugą, oczywiście, prowadząc Zosię, którą nadaremnie usiłuje natchnąć swoim zapałem. Czyta jej Pana Tadeusza i czyni praktyczne uwagi.

......Białe jej ubranie
Wysmukłą postać aż do piersi kryje,
Odsłaniając ramiona i łabędzią szyję......

— Zosiu — pyta — a ty odsłonisz mi ramiona i łabędzią szyję? (str. 244)

Jaki był cel tych samotnych wycieczek, nie myśli autor ukrywać, owszem, można powiedzieć, lubuje się w podobnych obrazach i rozbiera na atomy wszelkie zmysłowe objawy, a do prawdziwego mistrzostwa dochodzi, gdy w usta matki Zosi wkłada następujące słowa:

„To już tak — daj Boże szczęście... a ja głupia myślałam, że za rok, za dwa — inaczej przecie samych nie puszczałabym w las“...

Dalszy ciąg historyi również tylko wstręt głęboki budzi w czytelniku. Autor każe staremu Biedroniowi zabić syna laską, bohaterka zaś romansu Zosia usiłuje się powiesić, czemu jednak przeszkodzono. Interesowane kobiety i sąsiadki pocieszają ją, „że chłopiec jej nie zeszedł marnie z tego świata, bo zostawi po sobie zastępcę.“ — „Będziesz mieć syna, bo musi być syn! — jego syn, rozumiesz? Cała wieś rozraduje się tą wieścią, wszystkie dziewki będą ci zazdrościć, wszystkie kobiety błogosławić.“ (str. 287.)

Widzimy więc, że autor ciekawe ma pojęcia o moralności publicznej: szkoda tylko, że wkłada je w usta ludu. Nie wiem, czy jest gdzie zakątek świata tak dziki, aby dziewki zazdrościły, a kobiety błogosławiły rozpuście! Autor mało się o to troszczy, jak również o najprostsze pojęcia z katechizmu, zamiast których formuje sobie swoje własne. Choć umarł (Jaś) bez spowiedzi — czytamy na str. 285 — to i tak grzechy zmył serdeczną krwią, co mu ją zbój wytoczył.“ Przypadkowe zatem zabójstwo w polu stawia autor na równi z męczeństwem za wiarę, i to z taką pewnością, że żadnego powątpiewania nie dopuszcza. „Nie potrzebuje waszych „Zdrowasiek“ — on sam se rozmawia z Najświętszą, ile zechce. Módlcie się do niego, niech i za wami przemówi.“ (str. 281.)

Według pojęć religijnych tylko ten idzie do nieba jako Święty, kto na to dobrymi uczynkami zasłużył. Za co bohater powieści, Jaś, został tak rychło kanonizowany, nie wiemy; z tekstu jednak wynika, że autor uważa za taką zasługę ojcostwo nieślubnego dziecka Pokazało się to niebawem, gdy „nowego Jasia“ przyniesiono do kościoła. Na rozkaz starej Kundy otwierają kościół, zapalają świece przed oł-

tarzem Matki Boskiej, a Kunda mówi: „Niech go zobaczy — to Jej! A niech i on Ją ujrzy.... może pozna.... któż ta wie?“

Lud obstąpił ołtarz, Kunda podnosi dziecko w górę — i staje się cud! „Najświętsza mrugnęła.“ Następnie wiatr zaszeleścił w organach, co uznano za nowy cud, lud rozciągnął się krzyżem, zapłakał z radości i cisnął się do błogosławionego dziecka, całując mu ręce. (Str. 320)

Oto krótkie streszczenie całej książki. Jeżeli dodamy jeszcze sporą liczbę nieestetycznych, prostackich wyrażeń i bardzo daleką od rzeczywistości znajomość ludu, pokaże się, że ani jako utwór literacki, ani jako pomnik obyczajowy nie zasługiwała wymieniona powieść na żadne wyszczególnienie, treścią swą zaś zdolna jest zatruć dusze młodocianych czytelników na całe życie, i tembardziej jest szkodliwa, że wydana starannie i opatrzona aż 34 ilustracyami.

Abstynencye, Eleuterye i Kółka etyczne powinny nam kapłanom podać rękę do wspólnej walki z takimi chwastami literackimi i wyrywać je przy każdej sposobności, bo „narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból“. C. d. n.

X. B. Łaciak.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Pod rozwagę P. T. XX. Duszpasterzom. Znacznym krokiem naprzód w kierunku rozwiązania kwestyi społecznej w duchu chrześcijańskim jest niewątpliwie uświadomienie szerokich warstw ludu pod względem religijnym, narodowym, społecznym i politycznym. Cel ten można osięgnąć przez pisemka ludowe, przez wykłady popularne i pogadanki w czytelniach, przez wypożyczanie książek stósownych i przez rozsprzedaż broszur i dzieł odpowiednich. Trzy pierwsze sposoby stósują już księża w praktyce, choć niestety jeszcze nie w każdej wiosce — czwarty jednak środek leży odłogiem lub ciąży wyłącznie na barkach księży, a wskutek tego nie jest tak skutecznym i wydatnym, jakby należało. Jedynie *„intencye“* miesięczne Apostolstwa Modlitwy i *Głosy Katolickie*, z niemi połączone, rozchodzą się szeroko za pośrednictwem P. T. Duszpasterzy, chociaż nie bez strat finansowych ze strony Duszpasterzy i nie bez kłopotów; inne broszury, książki do modlitwy i dziełka obszerniejsze, w szczupłym tylko zakresie korzystają z tej drogi, a lud zaopatruje się w nie u kramarzy. Któż zaś nie wie, ile lichoty, nieraz nawet wprost szkodliwych rzeczy, dostaje się przez kramarzy pod strzechy wiejskie? Pisma antykościelne kują ztąd ustawicznie broń przeciw duchowieństwu, czyniąc je niesłusznie odpowiedzialnem za wszystkie wykwity „wolnej“ konkurencyi, przez liberalizm narzuconej. Niesłusznie, mówimy, bo nie jest w mocy księży kontrolować każdego kramarza — ale przecie słusznie o tyle, o ile księża zamało się starają o zorganizowanie kolportaży dzieł dobrych i przez to zostawiają

wolne pole złemu Nie wystarcza bowiem przestrzegać lud przed dziełkami niestósownemi (któż zresztą zdoła znać tytuły wszystkich wydawnictw tego rodzaju, mnożących się jak grzyby po deszczu?), ale trzeba ułatwiać pozytywnie nabycie dzieł dobrych, bo wieśniak ze względów wygody kupuje zazwyczaj to, co widzi, co mu nastręczają. Jesteśmy przekonani, że ani jeden doświadczony duszpasterz nie zaprzeczy tym faktom.

Jakżeż zaradzić temu brakowi? Czyż duszpasterz przy tylu różnorodnych zajęciach kościelnych, przy mnożącej się a nader pilnej pracy społecznej, może jeszcze podejmować się rozsprzedaży książek? Czy nie wypadałoby zresztą nie ograniczać się w rozprzedaży na jeden lokal (np. plebanię), lecz roznosić książki po domach? Sądzimy, że jest sposób na wszystko. Z doświadczenia własnego radzę. by P. T. Współbracia sprowadzali książki wspomniane w komis na swoje imię, a następnie wyszukali w parafii jednę lub kilka osób uczciwych, lecz niezdolnych już do ciężkiej pracy i oddali im owe książki na rozsprzedaż. Rabat, jaki nakładca odstępuje zwykle księgarzom (z potrąceniem jedynie kosztów przesyłki), przypada w udziale owym domokrążcom (zwykle 15 do 20%), zaczem niejeden parafianin znajduje w ten sposób uczciwy i wcale wydatny zarobek poboczny, a sprawa dobra posuwa się przytem naprzód. Oczywiście duszpasterz, przyjmując na siebie ryzyko pokrycia kosztów, nawet w razie zagubienia książki itp., ma prawo domagać się od domokrążcy pewnej kaucyi, o ile nie jest na wskróś przeświadczony o jego uczciwości i roztropności. W ten sposób rozkrzewiłem już w swej parafii nieco illustrowanych Katechizmów średnich X. W. G. i kilka broszur społecznych i obiecuję sobie na przyszłość coraz pomyślniejsze owoce z tej akcyi. Poddając tę sprawę pod rozwagę P. T. Współbraci, nie szukam jakiejś chluby (dlatego piszę tecto nomine), lecz pragnę choćby jedną cegiełką przyczynić się do rozwoju dobrej sprawy i sowicie będę wynagrodzon wieścią, że sposób zalecony znalazł życzliwe przyjęcie i wydał rezultaty pomyślne.

Rusticus.

Otwierając dyskussyę w tej sprawie, nadmieniamy z naszej strony, że sposób kolportaży, wskazany przez czcig. Korespondenta, wydaje się nam bardzo trafny. Korzystając zeń, prosimy uprzejmie P. T. XX. Duszpasterzy i Wikaryuszów, aby raczyli oglądnąć się bezzwłoczie za osobami stósownemi, a następnie zażądali od nas w komis dzieł następujących z rabatem 20% przy 50 egzemplarzach.

Ill. Katechizm średni opr. po 1 K. 60 i 1 K. 40 h.

Dzieje Biblijne i ill. Katechizm krótki opr. w płótno po 1 K. 20 h.

Dzieje Biblijne (osobno) opr. po 50 h.

Ill Katechizm krótki (osobno) opr. po 70 h.

Ill. Zarys dziejów Kościoła katolickiego X. W. G. w nowem wydaniu. znacznie rozszerzonem, opr. w płótno po 3 K.

Katechizmy owe i dzieje Kościoła pouczają nietylko o kwestyach religijnych, ale także o społecznych, więc nadają się z pewnością na podstawę biblioteczek domowych dla naszych wieśniaków i robotników. Wprawdzie we Lwowie nie zostawiono na katechizmach suchej nitki, co odświeża G. K. nie bez celu obecnie na początku roku szkolnego, ale równoważą to z nawiązką życzliwe oceny wszyskich czasopism te-

ologicznych w Polsce, a nawet fachowe głosy Niemców, jak *Pichlera*, redaktora wiedeńskich *Chr. päd Blätter*, a świeżo dra Resaka z Drezna w monachijskich *Katech. Blätter*. Ostatni n. p. stwierdzi, że Katechizm średni przewyższył wzory niemieckie!

Nadmieniamy, że w nowych wydaniach dano papier wyborny, zaczem i illustracye wypadły dodatnio. Okoliczność ta, równie jak treść wszechstronna i zajmująca, powinny zachęcić lud do zakupna. (Admin. Dwutygodnika katechetycznego).

Z LITURGIKI.

W sprawie stypendyów mszalnych św. Kongreg. Obrzędów powtórzyła 22. maja 1907 obostrzenia dotychczasowe i sub gravi dodała trzy nowe: 1) że bez wyraźnej wiedzy i zgody Ordynaryusza tego kapłana, któremu się posyła stypendya, nie wolno ich wydać poza dyecezyę. 2) że każdy Biskup ma sporządzić katalog księży, którym daje Msze św., a to dla kontroli i upewnienia, 3) że na Wschód wolno dawać stypendya jedynie przez Kongr. Rozkrzewiania wiary.

Spowiedź zakonnic uregulował Pap. Benedykt XIV. (Pastoralis curae, 5 sierpnia 1748), zaprowadzając dla nich zwyczajnych spowiedników wspólnych. Przepis ten rozszerzono także na siostry w kongregacyach (Normae n. 140 z 28. czerwca 1901). Wyjątki są tylko dwa dopuszczalne: 1) dla sióstr bawiących poza klasztorem (27. sierpnia 1852) i 2) dla sióstr spowiadających się w kościele publicznym; w tych razem mogą spowiadać się przed każdym kapłanem aprobowanym. Spowiednik zwyczajny zakonnic ma być zmieniony po każdych trzech latach (stycz. 1847 i Normae n 142). Musi być także ustanowiony spowiednik nadzwyczajny (sob. trydencki, sess. 25, rozdz. 10 i Benedykt XIV.), który ma wszystkie zakonnice dwa lub trzy razy do roku (lub częściej) wysłuchać (Normae 143). Z ważnych powodów mogą też siostry prosić o osobnego spowiednika nadzwyczajnego (Bened. XIV. Quemadmodum i wyjaśnienie 1. lutego 1892; Normae 144—147). Na zapytanie w pewnym wypadku św. Kongreg. Biskupów i zakonników orzekła dnia 7. grudnia 1906, że 1) osobnych spowiedników nadzwyczajnych można przyznawać tylko w wypadkach wymienionych w Bened. XIV. Pastoralis curae; zwykłych spowiedników nadzwyczajnych (oprócz zwyczajnego) mogą mieć wszystkie kongregacye. 2) Spowiednik zwyczajny po upływie 3 lat może zostać nadzwyczajnym, ale dopiero po roku przerwy, wyjąwszy gdy Biskup stwierdzi brak spowiedników. 3) Spowiedników nadzwyczajnych nie obowiązuje termin trzechletni. (Są oni amovibiles ad nutum Episcopi, ale też mogą stać się spowiednikami zwyczajnymi. Acta S Sedis). 4) Przepisy o spowiednikach zwyczajnych nie dotyczą pensyonatów dla dziewcząt.

W sprawie koncertów i t. p. zabaw na cele dobroczynne orzekła Stolica św. na zapytanie Biskupów z Ameryki południowej, że Biskupi mogą tolerować, a w razie konieczności nawet popierać (jednak roztropnie) zebrania w celach dobroczynnych chrześcijańskich wtenczas

jedynie, gdy warunki przyzwoitości, miłości i pobożności są na nich tak zachowane, by obecność księży na tych zebraniach ani według przepisów Kościoła, ani według zwyczajów krajowych nie uchodziła za zakazaną, nieroztropną lub niestosowną.

Odpustu 7 lat i 7 kwadragen udzielił Ojciec św. Pius X. (18. maja 1907) wszystkim wiernym za pobożne, pełne wiary i miłości spojrzenie na Hostyę Przenajśw. podczas wystawienia i przy Mszy św. Kto czyni to codziennie i dodaje słowa: „Pan mój i Bóg mój“, może raz w tydzień dostąpić odpustu zupełnego, gdy przyjmie godnie Komunię św.

Komunia od miesiąca chorym dozwolona nie na czczo dekretem z 7. grudnia 1906 odnosi się również do osób chodzących, ale zdaniem lekarza ciężko chorych i niemogących zachować jejunium naturale (25. marca 1907).

RECENZYE.

Joannes: „Der katholische Klerus und eine moderne Frage“. Ravensburg. 8-vo str. 40.

Autor, ukrywający się po pseudonimem Johannes, zastanawia się w powyższej broszurze nad stanowiskiem, jakie zająć powinno duchowieństwo katolickie wobec aktualnej kwestyi alkoholizmu. Rozpoczyna swą pracę od krótkiego opisu skutków alkoholu, który jest bardzo niebezpiecznym wrogiem w owczarni Chrystusowej. Alkohol w tych państwach, w których (jak w Niemczech) wszedł w powszechne i codzienne użycie, więcej wyrządza spustoszenia, aniżeli głód, wojna, zaraza, zwłaszcza że swoje dzieło zniszczenia rozciąga także na przyszłe pokolenia. Bez walki przeciw przyczynom i skutkom pijaństwa nie można sobie pomyśleć rzetelnej reformy społecznej. Kwestya alkoholizmu nigdy jeszcze nie nabrała takiej wagi jak w dzisiejszych czasach. Z roku na rok w zastraszający sposób wzrasta konsumcya trunków upajających. W Niemczech przepija się rocznie około 300 milionów litrów wina, 7 miliardów ltr. piwa, a około 700 milionów ltr. wódki, czyli, że rocznie na głowę wypada 6·4 ltr. wina, 125 ltr. piwa i 12·9 ltr. wódki. Powierzchnia ziemi uprawiana dla alkoholu tworzy obszar większy niż Saksonia. Te 8 miliardów litrów alkoholu kosztują 3 miliardy marek. Na parafię o jednym tysiącu dusz wypada 54.000 marek rocznego wydatku na trunki alkoholowe. Do marnotrawstwa tego należy dodać inne, bardzej opłakane skutki alkoholizmu, jakoto: choroby, wypadki nagłej śmierci, szaleństwo, rozpacz, zbrodnie, niewiarę, niemoralność. Bez walki przeciw zarazie pijaństwa beznadziejna jest praca nad umoralnieniem parafii.

Kapłan przedewszystkiem ma zacięcie walczyć z pijaństwem. Gdy kapłan nie zajmie się rzetelnie zalkoholizowanem społeczeństwem, zajmie się niem samarytanin. — Świeccy nieraz okazują w zwalczaniu pijaństwa nadzwyczajną gorliwość, ale zdaje się raczej ku szkodzie wia-

ry niż ku pożytkowi—bo ich szeregi, to przeważnie akatolicy. Zwolennicy niewiary chcą opanować cały ruch antyalkoholiczny i rozumie się wyzyskują go przeciw wierze.

Przyczyną zastoju pewnego u duchownych katolickich pod tym względem nie jest brak gorliwości, ale brak uświadomienia antyalkoholicznego, którego nabywa się przez studyum. Rezultaty studyum nieśmy między lud; wpływajmy na młodzież szkolną, usuwając przesądy co do zbawiennych skutków alkoholu: weźmy żywy udział w reformie socyalnej; zakładajmy, i popierajmy związki przeciw pijaństwu. Oto sposoby walki z alkoholizmem. Nadzwyczajne niebezpieczeństwo wymaga radykalnego, nadzwyczajnego lekarstwa. Najlepszem lekarstwem w omawianej kwestyi jest przykład zupełnej abstynencyi. Temu nikt rozsądny nie zaprzeczy. Contraria contrariis curantur. Przykład ma być podjęty z miłości ku Bogu i bliźnim. „Bonum est non bibere vinum.... in quo frater tuus offenditur". (Rom. 14. 21). Ci, którzy zdecydują się na taką ofiarę, bo i to ścisłym obowiązkiem nie jest, niech się wpiszą do Związku księży abstynentów.

W dalszym ciągu zbija autor zarzuty przeciw abstynencyi, od najgłupszych począwszy, na najmądrzejszych skończywszy i wreszcie podaje wyjątek z listu pewnego zakonnika, który wstępując do „Priesterabstinentenbund", tak o sobie zeznaje: „Rozważywszy bezstronnie wszystko, co odnośnie do Związku księży abstynentów pro i contra mówiono, pisano i działano, postanowiłem dzisiaj, w przededniu 44 rocznicy moich święceń kapłańskich, dla mego dobra i dla pożytku bliźnich, wstąpić do powyższego Związku".

Wreszcie zamieszcza autor statut „Priesterabstinentenbund".

Broszura jest treściwie napisaną, a wydana w pięknej formie nęci do kupienia i czytania, zwłaszcza, że nie mamy polskiej książki na taki temat. *Mkł.*

Rusin, Moskal i Polak. Poznań. 1907. Księgarnia św. Wojciecha Str. 87. Cena 30 fen.

We formie rozmowy między broniącym schizmy Moskalem, wyjaśniającym Unię Polakiem i prostodusznym Rusinem przedstawia Autor bezimienny popularnie wszystko, co potępia schizmę wschodnią. Na wstępie czytamy wywody dogmatyczne, z nimi łączą się argumenty dziejowe, co wszystko składa się (w VII. rozdziałach) na całość harmonijną i zaokrągloną. Sposób opowiadania jest prosty i dla wszystkich zrozumiały, chociaż treść świadczy o zupełnem opanowaniu materyału i wytrzymuje krytykę naukową. Do czytania zachęca przejrzystość i serdeczność, budzące znaczne zainteresowanie. Dziełko to zaliczamy do najlepszych wydawnictw popularnych polskich w zakresie dziejów Kościoła. Zwłaszcza w Galicyi wschodniej, na Litwie i Ukrainie, powinno się ono rozejść masami, do czego cena bajecznie nizka zachęcić powinna. W nowem wydaniu należy koniecznie dodać spis rzeczy.

Dr. Teofil Rzymski: *Potrzeba i środki wykształcenia socyalnego wśród wyższych warstw.* Poznań. 1907. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 90. Cena 75 fen.

Nakładem wybornie redagowanego *Ruchu chrześcijańsko-społecznego* wyszło dziełko, którego potrzebę oddawna już żywo odczu-

waliśmy. Zaletą jego są różne praktyczne wskazówki, w jaki sposób należy zorganizować na uniwersytetach, w seminaryach duchownych, w stowarzyszeniach i t. p. i prowadzić z pożytkiem katolickie *Kółka samokształcenia socyalnego* — wskazówki zaczerpnięte nie z teoryi, lecz z życia. Jeszcze większej wartości dodaje owemu dziełku mozolnie zestawiony (str. 27—90) *wykaz dzieł najważniejszych*, niemieckich polskich i francuskich, *o kwestyi robotniczej* i jej różnych podpodziałach. Autor, znany już chlubnie z prac na tem polu, zaznacza wprawdzie, że wykaz nie jest jeszcze kompletny, ale i taki, jak jest, wypełnia lukę dotkliwą w bibliografii chrześcijańskiej. Nadmienić się godzi, że Autor zestawił dzieła nietylko katolickie, ale i protestanckie, a nawet niektóre socyalistyczne, o ile mają większą wartość i omawiają daną sprawę rzeczowo, nie zbaczając ex offo na tory polemiki z chrystyanizmem. Książeczka ta powinna się znaleźć w ręku każdego duszpasterza, jako naturalnego opiekuna parafialnego Związku społecznego, w ręku każdego katechety i w każdej biblioteczce chrześcijańskiej. Oby przyczyniła się do wprowadzenia w naszą pracę społeczną pewnego ładu i systemu. i niezbędnego pogłębienia!

Czy socyalista może być katolikiem? Cieszyn. 1907. Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra. (Tomik 40) Str. 15.

Broszurką tą, napisaną jasno, gruntownie i treściwie, warto obdarzyć każdego robotnika, umiejącego czytać, bo otworzy mu ona oczy na wartość frazesów socyalistów, którzy zwalczają ideę Boga i religię objawioną zawzięcie, a jednak umią wmawiać w prostaczków, że są dobrymi katolikami, że Chrystus Pan był socyalistą itp.

Św. Jozafat Kuncewicz, Biskup i Męczennik. Kraków, 1906. Nakładem Apostolstwa Modlitwy. Str. 279. Cena 70 hal, opr. 1 K.

W XXII. rozdziałach kreśli „Jan z nad Narwi“ w sposób przystępny część dziejów Unii, a na ich tle życie i działalność św. Jozafata, jego męczeństwo i tegoż skutki. Dodatek obejmuje mszę św. i pieśni o św. Jozafacie. Książeczka ta nadaje się na lekturę duchowną i popularną dla ogółu, a zwłaszcza dla uczniów szkół wydziałowych i średnich.

Wyrobek Emil. Śmiertelność i choroby jako skutek rozwiązłego życia. Kraków, 1907. Wydawnictwo tow. Ethos. Str. 85 Cena 60 hal.

Broszura ta powstała z dwóch odczytów, jakie prof. E. Wyrobek, sodalis Marianus, wygłosił w Uniwersytecie Jagiell. za staraniem tow. młodzieży „Ethos“. Nawiązując do przygodnego spotkania w wagonie kolejowym, omawia Autor główne choroby weneryczne i ich dalsze skutki i stwierdza, że są one częstokroć nieuleczalne i że jedynie życie czyste może zapobiec zdegenerowaniu się społeczeństwa. Trzeba przyznać, że umiał znaleść ton właściwy dla materyi drażliwej, a niestety wielce aktualnej. Wolny od pruderyi, bez osłon, podniecających tylko wyobraźnię, przedstawia rzecz w sposób naukowy, spokojny, a przecież popularnie i nie tając skutków fatalnych, stara się przecież ustrzec zarażonych od rozpaczy. Broszurę tę można śmiało a nawet powinno się dawać do rąk uczniów, odkąd wystąpią objawy dojrzewania płciowego, nie czekając, aż w niewiadomości swojej ulegną zarażeniu. Szkoda tylko, że dodano na końcu anons dwutygodnika „Czystości“, która nie

jest niestety organem „bezpartyjnym“, lecz z hasła czystości robi niepotrzebnie środek agitacyjny za jakąś nową religią przyszłości. Kartkę z anonsem można jednak usunąć bez szkody dla dziełka.

Głos z Rugii.

„Zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy“.

Te rzewne słowa naszej ukochanej pieśni, malujące całą naszą niedolę, a zarazem wiarę i ufność w przemożną opiekę Najświętszej Panny, śpiewane po polsku, wznoszą się przed Tron Boży z ubogiego kościółka katolickiego na wyspie Rugii, na morzu Bałtyckiem położonej.

Chociaż modlitwę tę korną słucham i znam od dziecka, nigdy słowa jej nie wydały mi się tak głębokie, a dźwięki ojczystej mowy tak miłe.

Uczucia moje każdy zrozumie, kto weźmie na uwagę, że Rugia była od VI-go wieku siedzibą pogańskich Słowian, wśród których już Bolesław Krzywousty usiłował wnieść światło wiary, od roku 1168 w walce z Duńczykami straciła swą niepodległość, a od roku 1325 należała do Pomorza i przeszła z niem w skład Królestwa pruskiego, z którem odtąd wspólne przechodziła koleje. I tak powoli, ale skutecznie, żywioł słowiański się zacierał, a wpływ Reformacyi niszczył prace prawdziwych Apostołów chrześcijańskich.

Dziś tylko słowiańskie i to najczęściej zniemczone nazwy niektórych osad, gór, potoków i grobowców, z jakich archeologowie odczytują minione dzieje Rugii, wskazują na dawnych jej właścicieli, a wśród mnóstwa dużych, licznie rozsianych świątyń protestanckich, jeden tylko na całej wyspie wznosi się Domek Tego, który powiedział: „Na opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go“!

Rzeczywiście, że na 17$^1/_2$ mil kwadratowych obszaru, jaki Rugia zajmuje i na przeszło 47.000 mieszkańców, z których 2.400 katolików rozrzuconych po całej wyspie, jeden tylko rzymsko-katolicki ubożuchny kościółek — to bardzo mało, a że on istnieje i przed zalewem germańskim i wpływem spaczonej wiary nie zginął, to jeden więcej dowód niemocy nad nim „bram piekielnych“.

Ciekawe bardzo dzieje walk i trudności, jakie Krzyż Chrystusa musiał staczać na Pomorzu i Rugii, gdzie dawniej wszechwładnie panował, spisał Przewielebny X. Jarosław Rejowicz T. J, który w roku 1903 przebywał tam przez 5 tygodni na misyach. (Kartka z dziejów Pomorza i Rugii).

W nich to czytamy, że w Bergen (Górach) głównem miasteczku Rugii, przy jednej z bocznych ulic wystawiono kaplicę, a poświęcenia jej dokonał X. Karker, delegat książęco-biskupi i proboszcz przy kościele św. Jadwigi w Berlinie, dn. 3. września 1863 r.

W r. 1882 stacyę tę misyjną zamknięto, a wyspę Rugię do parafii stralsundzkiej przydzielono, z powodu przesiedlenia się ludności

katolickiej do większych miast i emigracyi do Ameryki. Dopiero gdy robotnicy polscy, szukający zarobku w warsztatach, cukrowniach, na roli, przy kredzie, zaczęli napływać, szczególniej w miesiącach letnich na Pomorze i Rugią całemi partyami, dochodzącemi do 4.000 i to z Warmii, Poznańskiego, Śląska, Królestwa Polskiego i Galicyi, otworzono napowrót parafię w Bergen w grudniu 1905 r.

Obecnym administratorem probostwa na Rugii jest Niemiec ze Sląska górnego, ks. Max Kaller. Prawdziwy to, godny naśladowania typ chrześcijańskiego kapłana, rozumiejącego i należycie spełniającego wysokie, a tam tak trudne posłannictwo! To też jego gorliwa a nadmierna praca nad powierzoną mu owczarnią, oraz przeszkody, z któremi walczy mężnie, ale pokonać sam nie jest w stanie, obudzić musi w każdym, oprócz szczerego uznania i szacunku, gotowość do pospieszenia mu z pomocą.

Katolicy na Rugii złożeni z klasy robotniczej, napływowej, przez lat 23 pozbawieni własnego pasterza, pod wpływem zimnego protestantyzmu, zobojętnieć musieli dla wiary Ojców i co za tem idzie — upaść moralnie. (D. n.) *S.*

Wiadomości dyecezyalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Złoczowie ks. *Czajkowski* Wincenty z Rawy ruskiej, w Olesku ks. *Moszyński* Aleksander, katech. ze Lwowa, w Tokach ks. *Zakrzewski* Wacław z Koszlak, w Strusowie ks. *Pyrek* Adam, w Felicientalu ks. *Kordek* Jan. — *Odzn.* exp can. ks. *Sebesteny* Antoni w Joseffalva. — *Mian.:* JX. Biskup dr. *Bandurski* Władysław kanonikiem grem. lw., ks. prałat *Lubomęski* Zenon scholastykiem, ks. *Kunaszowski* Izydor dziekanem żółkiewskim, ks. *Lewartowski* Michał dziekanem bełzkim, ks. *Gawżyński* Józef adm. w Lisku, ks. *Ryś* Ludwik adm. w Rawie ruskiej, ks. *Kielar* Jan adm. w Czerwonogrodzie. — *Przeniesieni:* ks. *Nowacki* Stan. z Tok do Bieniawy ad Rosochowaciec, ks. *Zajączkowski* Tytus z Machnówka do Koszlak (adm), ks. *Sroka* Mateusz z Jabłonowa do Machnówka, ks. *Łazarewicz* Ignacy z Jazłowca (kapelan SS. Niep.) do Jabłonowa ad Kopyczyńce, ks. *Burzyński* Leon z Podmichala do Buczacza, ks. *Brenny* Franciszek z Kimpolungu do Gurahumory, ks. *Bazal* Adolf ze Swirza do Pojana Mikuli, ks. *Ćwiąkała* Franciszek ze Lwowa do Kołomyi, ks *Czesnak* Karol z Jagielnicy do św. Mikołaja we Lwowie, ks. *Cieślak* Józef z Bobrki do Zazuli (eksp) ad Złoczów, ks *Delecki* Jan do Zawałowa (eksp.), ks. *Guzek* Władysław z Horodenki do Brodów, ks. *Guzek* Maryan z Budzanowa do Czernielowa, ks. *Haschler* Leonard z Gurahumory do Kimpolungu, ks. *Jurasz* Szczepan z Jabłonowa do Sniatyna, ks. *Janiszewski* Józef z Tartakowa do Seretu, ks *Idec* Jan z Podwysokiego do Złoczowa, ks. *Jarosiński* Paweł z Borszczowa do Hnilcza (eksp), ks. *Klementowski* Leopold z Tłumacza do Horodenki, ks. *Kała* Józef z Pomorzan do Kopyczyniec,

ks. *Kołodziej* Józef z Korolówki do Lisowiec. ks. *Kulpa* Alojzy z Lubaczowa do Podmichala (eksp.), ks. *Kutowski* Jan z Brodów do św. Antoniego we Lwowie. ks. *Kostkiewicz* Wojciech z Niżborga do Trościańca (eksp.), ks *Kawecki* Stanisław z Gródka do Tartakowa, ks. *Łańcucki* Adam z Kozłowa do Żydaczowa. ks. *Monasterski* Władysław z Brodów do Bobrki, ks. *Majkut* Jan z Zawałowa do Korolówki (eksp), ks. *Malawski* Wiktor z Radziechowa do Podwysokiego, ks *Mindowicz* Stanisław z Pohorylec do Stanisławowa, ks. *Nowara* Franciszek z Oleska do Szczerca, ks. *Ogrodnik* Jan z Buska do Budzanowa. ks. *Olbrycht* Władysław z Tarnopola do Buczacza, ks. *Porzycki* Jan do Sołotwiny. ks. *Prugar* Marcin z Kopyczyniec do Trembowli, ks. *Porębski* Augustyn z Kamionki do Pohorylec, ks. *Rymarczyk* Piotr z Hnilcza do Niżborga. ks. *Stankiewicz* Stanisław z Wyżnian do Borszczowa, ks. *Schüttler* Karol z Radowiec do Czerniowiec, ks. *Sobolewski* Franciszek z Jezierny do Jabłonowa ad Kołomya (adm. in spir), ks. *Szelest* Józef z Gołogór do Zaleszczyk, ks. *Swiąder* Jan z Lubaczowa do Zborowa, ks. *Taranowicz* Jan ze Lwowa do Jajkowiec, ks. *Więckowski* Włodzimierz z Oleszyc do Doliny, ks. *Widacki* Tadeusz z Mikołajowa do Wygody (eksp), ks. *Wołoszczak* Stanisław z Czerniowiec do Radowiec, ks. *Żelewski* Feliks z Seretu do Czerniowiec, ks. *Zawadzki* Mieczysław z Zaleszczyk do Dunajowa, ks. *Zachara* Jan z Chodorowa do Rawy ruskiej.

Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. *Berestecki* Jan do Buska, ks. *Boraczek* Augustyn do Kozowy, ks. *Ciż* Dominik do Zimnej wody, ks. *Czubski* Bronisław do Cieszanowa, ks. *Dobija* Michał do Płazowa, ks. *Konieczko* Jan do Radziechowa, ks. *Kopacz* Wojciech do Dobrotwora, ks. *Kręzełek* Jan do Oleska, ks. *Kruczek* Konstantyn do Jezierny, ks. *Lisiak* Józef do Winnik, ks. *Marcinkiewicz* Józef do Brodów, ks. *Obera* Andrzej do Świrza, ks. *Ostachowicz* Stanisław do Chodorowa, ks. *Pomersbach* Maryan do Wiśniowczyka, ks. *Popkiewicz* Stanisław do Kamionki, ks. *Procner* Józef do Kozłowa, ks. *Richter* Izydor do Oleszyc, ks. *Skimina* Ludwik do Grzymałowa, ks. *Sobczak* Antoni do Jagielnicy, ks. *Stuglik* Wojciech do Pomorzan, ks. *Szczepanek* Edward do Tłumacza, ks. *Szubarga* Jan do Gołogór, ks. *Wiszniewski* Zygmunt do Lubaczowa, ks. *Wyszatycki* Franciszek do Bełza, ks. *Żukowski* Stanisław do św. Antoniego we Lwowie.

Zmarli: ks. *Pączek* Andrzej, prob. w Lisku, ks. *Głębocki* Jan, prob. w Czerwonogrodzie. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob. w Gierałtowicach ks. *Wala* Franciszek, w Bobrku ks. *Rybak* Wojciech. — *Odzn.* R e. M. ks *Mika* Józef, prob. w Nidku. — *Mian.* ks *Kamski* Franciszek, z Bieżanowa notaryuszem wielickim. — *Przen.* ks dr. *Włodek* Adolf do Białej. — *Zmarli:* Ks. *Ogonkiewicz* Józef z Tarnowa, emeryt., ks. *Sakowski* Kajetan, z OO. Miss. w Krakowie, ks. *Pogłudek* Ludwik def. w Krakowie, ks. *Puszel* Stanisław, katech. gimn. w Krakowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na probost. w Husakowie: ks. *Dziedzic* Szymon z Krukienic, w Lubeni ks. *Turkiewicz* Stanistaw z Ostrowa. w Birczy ks. *Smólski* Kazimierz, w Staszkówce ks. *Baraniewski* Jan,

w Kobylanach ks. *Kruszyna* Leon, ks *Antoniewski* Ignacy w Izdebkach, ks. *Majewicz* Adolf w Turzy, ks. *Trzyna* Andrzej w Harcie. — *Mian.* ks. *Amelikowski* Władysław z Jodłówki tuchowskiej poddziekanim rzepiennickim, ks. *Kozak* Jan z Falkenberga poddziekanim dobromilskim, ks. *Świtalski* Leon z Pnikuta adm. excurr. w Krukienicach, ks. *Stasicki* Bronisław kan. hon. kap. przem., ks. *Gonet* Andrzej assesorem hon. kons. bisk., ks. *Antosz* Jan ekspozytem w Barze, ks. *Węglarz* Józef eksp. w Boryni, ks. *Urbanek* Józef eksp. w Trześniowie, ks. *Ziębka* Leon adm. w Ostrowie, ks. *Beigert* Julian adm. w Żmigrodzie nowym. — *Przeniesieni:* ks. *Żuława* Julian z Medyki do Dębowca, ks. *Ptaszkowski* Stanisław z Dębowca do Medyki, ks. *Kołeczek* Ignacy z Czermnej do Raniszowa, ks. *Strzępek* Franciszek z Jodłowej do Czermnej, ks *Bar* Wiktor z Łętowni do Olszynki, ks. *Lewicki* Wawrzyniec z Boryni do Łętowni (eksp), ks. *Skowronek* Zygmunt z Przewrotnego do Urzejowic, ks. *Chłodnicki* Jan z Turki do Łańcuta, ks. *Materniak* Wawrzyniec z Jasienicy do Medyki, ks. *Nawrocki* Stanisław z Sądowej Wiszni do Majdanu kolbuszowskiego, ks. *Szufa* Stan. z Medenic do Sądowej Wiszni, ks. *Krupiński* Wojciech z Majdanu kolb. do Słociny, ks. *Solecki* Władysław z Dobrzechowa do Przeworska, ks. *Beigert* Ferdynand z Błażowej do Przeworska, ks. *Szurek* Józef z Przeworska do Lutczy, ks. *Łachecki* Ignacy z Przeworska do Sambora, ks. *Halwa* Stefan z Rudek do Drohobycza, ks. *Okoń* Eugeniusz z Rudek do Rymanowa, ks. *Bronisławski* Józef z Raniżowa do Czermnej, ks. *Stopa* Błażej z Niebylca do Komborni, ks. *Mularczyk* Jan z Nienaszowa do Odrzykonia.

Nowowyświęceni: ks. *Drozdowicz* Ignacy do Dublan, ks. *Fuchsa* Andrzej do Leżajska, ks. *Gaweł* Stanisław do Zaleszan, ks. *Grygiel* Józef do Racławic, ks. *Kolanko* Jan do Rychcic, ks. *Lutecki* Władysław do Sieniawy, ks *Parysz* Wojciech do Jasienicy, ks. *Pączka* Józef do Przewrotnego, ks. *Pelczarski* Jan do Medenic, ks. *Penc* Roman do Dobrzechowa, ks. *Polit* Józef do Swilczy, ks. *Ślepecki* Feliks do Błażejowej, ks. *Wilkiewicz* Ludwik do Komarna, ks. *Wolanin* Stan. do Turki, ks. *Woźny* Stan. do Dylągowej.

Zmarł ks *Markiewicz* Aleksander w Rzeszowie. R. i. p.!

Tarnów. *Mianow.* szambelanami hon. Ojca św. kanonicy grem.: ks. *Leśniak* Franciszek, ks. dr. *Bernacki* Jan, ks. dr. *Dutkiewicz* Stanisław i prob. ks. *Bobczyński* Jan w Porąbce uszewskiej.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.